

Małgorzata Sobieszczęńska

ANI SŁOWA O MIŁOŚCI

1. Dzień. Akademia muzyczna.

Słysząc muzykę.

Pokój w Akademii Muzycznej, na środku fortepian, Irena (około trzydziestu lat, krótkie, ciemne włosy, szczupła) gra, obok, oparty o fortepian stoi Profesor (starszy, siwy, drobnej budowy), słucha. Irena kończy. Patrzy wyczekująco na Profesora.

PROFESOR Świetny utwór, Irena.

IRENA Tak pan myśli?...

PROFESOR (*potakuje*) Naprawdę żałuję, że nie mogę być na pierwszym przesłuchaniu... Poradzisz sobie beze mnie?

IRENA (*składa nuty*) Wie pan, jak nie znoszę publicznych występów.

PROFESOR (*wyjmuje kartkę, zapisuje termin przesłuchania: „Okólnik, środa, 10 maja, g. 9:00”*) Żebyś nie zapomniała, włóż razem z nutami. No, głowa do góry. Pamiętaj koncert dyplomowy? W życiu nie widziałem takiej tremy, a jak wyszłaś, rozłożyłaś wszystkich.

IRENA Chyba wolę uczyć dzieci...

PROFESOR I świetnie. Ale szkoda, żebyś zrezygnowała z konkursu, bo się boisz występów. Możesz zostawić mi egzemplarz? Chciałbym jeszcze do niego zajrzeć.

IRENA Oczywiście.

PROFESOR Masz jeszcze jeden?

IRENA Tak. Rano na wszelki wypadek odbiłam na ksero.

Daje Profesorowi egzemplarz nut, drugi pakuje do tekturowej teczki. Do pokoju zagląda asystentka Profesora, Pani Kasia.

PANI KASIA Panie profesorze, taksówka przyjechała.

PROFESOR Już schodzę. (*do Ireny*) Bądź dzielna i zabij ich wszystkich. Zrób to dla mnie.

IRENA Spróbuję.

PROFESOR Odezwę się do ciebie po powrocie. Do zobaczenia. (*obejmuje ją i całuje w czubek głowy*)

IRENA Miłej podróży. I niech pan odpoczywa!

PROFESOR (*z korytarza*) Na sali koncertowej?! Myślisz, że uda mi się zasnąć?

PANI KASIA Panie profesorze, za dziesięć pierwsza, spóźnimy się...

IRENA (*panika*) Za dziesięć pierwsza!

Chwyta nuty i wybiega z pokoju.

Małgorzata Sobieszczęńska, ur. 1969, absolwentka Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie, studentka Studium Scenariuszowego na wydziale reżyserii w łódzkiej szkole filmowej. Dziennikarka radiowa. Publikowany scenariusz to jej debiut scenariopisarski.

2. Dzień. Urząd stanu cywilnego. Sala-poczekalnia.

Przy drzwiach Magda i Thomas – para młodych. Magda elegancka i wściekła, Thomas – zielony na twarzy, z podkrążonymi oczami. Wokół nich kłębią się goście. Obok Magdy i Thomasa matka Magdy oraz Ireny – Maria, niewysoka, chuda blondynka na bardzo wysokich szpilkach. Wśród gości Adam – ojciec Magdy i Ireny, szpakowaty, szczupły pan. Macha radośnie do Marii, Magdy i Thomasa.

MARIA (*do Magdy*) Tatuś ładnie wygląda, zauważyłaś? Kupiliśmy wczoraj garnitur. No bo wyglądał już jak dziad. Mówię, chodź, kupimy, w końcu to ślub naszej córki. I kupiliśmy. To znaczy oddzielnie spodnie i marynarkę, no wiesz, taniej wyszło. (*obok przechodzi kobieta, kłania się Marii*) O, dzień dobry. (*ciszej*) Moja była szefowa. Zaprosiłam ją. A co, niech widzi.

MAGDA Która godzina?

MARIA Za pięć. (*nagle się wzrusza*) Za pięć minut stracę córkę... Thomas, powiedz „mamo”.

THOMAS (*z bólem*) Yes.

MARIA Gdzie ta Irena? Mam nadzieję, że chociaż na ślub siostry się nie spóźni. O, ciocia. Jak ładnie ciocia wygląda. Zupełnie jakby miała siedemdziesiąt lat, a nie osiemdziesiąt dziewięć. Ile właściwie ciocia teraz ma? (*odpływa*)

THOMAS Magda...

MAGDA Milcz! Milcz, bo cię zabiję!

3. Dzień. Ulica.

Irena na chodniku zatrzymuje taksówkę. Rozwiane włosy, rozpięty płaszcz, w ręku teczka tekturowa i bukiet kwiatów. Zatrzymuje się taksówka, Irena rusza do niej, z ręki wypada jej teczka. Irena przystaje, nadeptuje na nią nogą, kuca. W tym czasie do taksówki podbiega Marek, wsiada i odjeżdża. Irena podnosi się, zauważa odjazd taksówki.

IRENA Hej!!! Cholera!

Zbiera resztę rzeczy, przystaje na krawężniku i usiłuje zatrzymać kolejną taksówkę.

4. Dzień. Urząd stanu cywilnego. Poczekalnia.

Na salę wchodzi Karolina i Agata, przyjaciółki Magdy oraz Ireny. Karolina – wysoka, szczupła, z kokiem, bardzo elegancka, Agata – niższa, cięższa, długie, kręcone włosy, na szyi mnóstwo wisiorów, na rękę – bransolety. Witają się z Magdą. Thomas stoi obok jak pomnik.

KAROLINA Magda, o rany, co ty robisz?

AGATA Wczoraj słyszałam takie zdanie – kobiety zrobią wszystko, żeby uniknąć samotności. Mój ostatni facet uraczył mnie takim stwierdzeniem. Oczywiście zerwałam z nim natychmiast. Były hipis, czego innego można się spodziewać? Naprawdę chcesz za niego wyjść? (*uśmiecha się do Thomasa, który z bólem odwzajemnia uśmiech, oczywiście jej nie rozumie*)

MAGDA Jesteście, kochane.

KAROLINA Znamy życie.

AGATA Podobno małżeństwo całkowicie je zmienia.

KAROLINA Nie mam doświadczenia, ale patrząc na znajomych...

AGATA Magda, naprawdę chcesz to zrobić?

KAROLINA Już niedługo instytucja małżeństwa ma zupełnie zniknąć, słyszałyście o tym?

MAGDA Karolina, tak gadasz, a za tydzień sama masz ślub.

KAROLINA Tak tylko próbuję cię pocieszyć...

MAGDA Świetnie ci to idzie, nie ma co...

Obok przechodzi Marek z Beatą.

BEATA Wiem, że śluby są idiotyczne...

Agata trąca łokciem Karolinę, pokazuje głową na Marka.

AGATA Niezły materiał genetyczny, co?

MAGDA Nie wiecie, gdzie Irena?

THOMAS Irena? Twój sister?

MAGDA Nie odzywaj się do mnie.

AGATA Naprawdę chcesz za niego wyjść?

KAROLINA Nie wydaje ci się za bardzo...

AGATA Zielony?

KAROLINA Możesz się jeszcze zastanowić. Ostatnia szansa.

Muzyka. Z sali ślubów wychodzi urzędniczka i zaprasza wszystkich na salę.

AGATA Naprawdę ostatnia.

5. Dzień. Ulica.

Irena wsiada do taksówki.

IRENA Na Plac Zamkowy. Tylko szybko.

TAKSÓWKARZ Się robi.

IRENA (*wyjmuje kosmetyki, próbuje się malować*) O rany! Mógłby pan na chwilę stanąć?

TAKSÓWKARZ Stanąć czy jechać?

IRENA Jechać, oczywiście że jechać. Rany boskie! Czy bardzo by panu przeszkadzało, gdybym cicho przekleła?

TAKSÓWKARZ (*wzrusza ramionami*) Wal pani.

IRENA (*cicho przeklina*) Która jest?

TAKSÓWKARZ Pięć po pierwszej.

IRENA Cholera! Wie pan, jestem spóźniona na ślub.

TAKSÓWKARZ Swój?

IRENA Na szczęście nie. Ale i tak głupio...

TAKSÓWKARZ Nie ma sprawy...

Taksówkarz ostro przyspiesza. Z radością.

6. Dzień. Wnętrze USC. Sala ślubów.

Przed parą młodą Urzędniczka.

URZĘDNICZKA Zebraliśmy się tutaj, by połączyć... (*albo ma katar, albo się wzruszyła, wyciera nos*) Przepraszam. Zebraliśmy się tutaj...

7. Dzień. Wnętrze USC. Poczekalnia, potem sala ślubów.

Irena wbiega. Pusta sala-poczekalnia. Delikatnie naciska kławkę i wślizguje się do sali ślubów.

URZĘDNICZKA Świadoma praw i obowiązków...

Irena potyka się o kable kamery i zatrzymuje na plecach starszego mężczyzny. Lekkie zamieszanie, wszystkie głowy do tyłu, Irena rzuca przepaszający uśmiech. Głowy odwracają się z powrotem do Urzędniczki, która przerwała tymczasem uroczystość. Urzędniczka chrząka i nabiera powietrza.

KAMERZYSTA Przepraszam, czy ktoś mógłby włączyć kamerę? (*do Urzędniczki*) Przepraszam.

URZĘDNICZKA (*kiwa potakująco głową – przeprosiny przyjęła*) Świadoma praw i obowiązków...

MAGDA Świadoma praw i obowiązków...

Irena dyskretnie podchodzi do stojących z tyłu Karoliny i Agaty. Przygląda się jej z zainteresowaniem Marek (ale nie nachalnie).

AGATA Jesteś nareszcie.

KAROLINA To się nazywa wejście.
 IRENA Bardzo się spóźniłam?
 KAROLINA Bardzo.
 CIOCIA (*odwraca się do tyłu*) Ciszej, dziewczynki. O, Irena.
 IRENA Dzień dobry, ciociu.
 Ciocia kiwa głową i odwraca się z powrotem.
 AGATA Powiedziała do nas dziewczynki?
 URZĘDNICZKA Biorę ciebie, Thomas, Thomasie?..
 MAGDA Biorę ciebie, Tomaszu...
 KAROLINA (*nachyla się do Ireny*) Rozmazałaś się.
 IRENA Cholera.
 Irena kuca, wyjmuje z torebki lusterko i zaczyna poprawiać makijaż.
 THOMAS (*łapie się za brzuch*) Sorry, sorry...
 Thomas ucieka do sali obok, w ostatniej chwili. Słychać tylko odgłos bolesnych, niekontrolowanych torsji.
 MARIA Thomas, czekamy!
 Irena wstaje, rozgląda się. Zauważa przyglądającego się jej Marka, uśmiechają się do siebie.
 MARIA Thomas, Thomas, nie zapomnij o nas! (*do stojących obok, wciąż niezrażenie entuzjastycznie*) Patrzenie, zrymowałam!
 Thomas głośno zamyka klapę śmietnika, wraca. Staje obok wściekłej Magdy, która nie chce podać mu ręki.
 URZĘDNICZKA (*tłumiony szloch*) Ogłaszam was (*pauza*) mężem i żoną.
 IRENA Patrzenie, tyle ślubów i ciągle się wzrusza.
 AGATA Może jest wrażliwa?
 KAROLINA Albo ma zapalenie spojówek?
 Urzędniczka podchodzi do państwa młodych. Podaje niepewnie rękę Thomasowi, potem Magdzie.
 URZĘDNICZKA (*do Thomasa, wolno i wyraźnie*) Wszystkiego najlepszego. (*do Magdy*) Wszystkiego najlepszego. Taka to już kolej rzeczy na tym świecie, najpierw się rodzimy, potem wychodzimy za mąż, rodzimy dzieci, a potem rozwodzimy. To znaczy umieramy. To znaczy... no, wszystkiego najlepszego.
 Urzędniczka ze łzami w oczach ucieka.

8. Dzień. Sala bankietowa USC. Potem plac przed USC i ulica.

Maria stoi naprzeciwko Babci. Babcia trzyma w ręku torbę z prezentem, niepewna. Maria rozmawia przez komórkę.
 MARIA Mógłbyś mi powiedzieć, od kogo jest prezent? Bo babcia stoi właśnie przede mną i nie wie. Co jest od ciebie?
 BABCIA A ja nie wiem...
 MARIA Mógłbyś chociaż zadzwonić i powiedzieć – to jest dla Magdy ode mnie. A ja bym ci podziękowała. Czy to naprawdę takie trudne?... Co?... (*patrzy na komórkę z niedowierzaniem*) Rozłączył się. Zresztą, co tu się dziwić, jaką kulturę może mieć taksówkarz, chociaż mój brat, wydawałoby się zobowiązuje, a nie. A babcia dlaczego nie umie powiedzieć, co jest od niej, a co od Ryszarda?
 BABCIA A ja nie wiem...
 Obok stojących Agaty, Karoliny i Ireny, Thomas dogania Magdę.
 THOMAS Magda, ja sze sorry, very sorry. Ja sze kochać!
 MAGDA W dupę mnie całuj z takim kochaniem.
 THOMAS Magda, ja szałować!
 Odchodzą.
 AGATA On powiedział całować czy żałować?
 IRENA A może tak zrozumiał odmianę czasownika szaleć?
 KAROLINA A kto go tam zrozumie, jak mówi po polsku!

IRENA Podejrzewam, że on sam siebie nie rozumie. O co tu w ogóle chodzi?
AGATA (*chichocze*) Nie wiesz? Thomas miał wczoraj wieczór kawalerski...
IRENA No? I co?
KAROLINA (*chichocze*) I dali mu do spróbowania...
IRENA Czego??? Pastylek na przeczyszczenie?
Karolina z Agatą chichoczą i bezskutecznie usiłują przestać.
AGATA Polskiej wódki!
KAROLINA Podobno bardzo mu smakowała. Baaardzo.
IRENA O rany...
Podchodzą Maria i Adam. Adam obejmuje Marię.
MARIA Boże, chyba wszystkie łzy wypłakałam...
ADAM Już, kochanie, już po wszystkim...
AGATA Ja tam podziwiam Magdę. Gdybym była prezydentem, przyznawałabym wszystkim nowożeńcom medal za odwagę.
MARIA No wiesz! Nie powiesz chyba, że nie chciałabyś wyjść za mąż.
AGATA O rany, no pewnie że nie!
MARIA Bzdura.
AGATA Panicznie boję się rozwodu. Nienawidzę sądów.
KAROLINA Nie każde małżeństwo musi kończyć się zaraz rozwodem.
ADAM Właśnie. Popatrz na nas. Trzydzieści pięć lat. (*przytula Marię*)
MARIA Och, Adam, daj spokój.
IRENA A kto nam da gwarancję, że trafiliśmy na właściwego faceta?
MARIA Nikt, kochanie. Na tym to, niestety, polega. Ja tam w ogóle was nie rozumiem, dlaczego wy właściwie...
MAGDA (*z głębi sali*) Mamo! Mamo, chodźcie do zdjęcia!
MARIA Już, kochanie! (*na odchodne*) Potem mi to wyjaśnisz.
KAROLINA Jak patrzę na twoich rodziców, wraca mi wiara w instytucję małżeństwa.
AGATA Fakt. Jakby się wczoraj poznali.
IRENA No... chyba tak.
Goście zaczynają opuszczać salę.
KAROLINA Co? Zbieramy się?
IRENA (*do Agaty*) Odwieszysz mnie?
AGATA Pewnie. Karolina, ale będziesz na przyjęciu?
KAROLINA Jasne. Do siódmej!
Irena, Karolina i Agata wychodzą. Mijają dwie ciotce.
CIOCIA 1 Dziwne to wszystko... Maria zawsze miała pomysły...
CIOCIA 2 Przyjęcie weselne bez młodych. Wcale mi się to nie podoba.
W drzwiach Irena i Marek wpadają na siebie.
IRENA O, sorry.
MAREK (*trzyma się za czoło*) Nie szkodzi...
IRENA Naprawdę mi przykro.
MAREK Na pewno nie bardziej niż mnie.
Uśmiechają się do siebie, mimo wszystko. Irena wychodzi pierwsza. Agata pika pilotem, w tej samej chwili pilotem swojego samochodu pika Beata – na podjeździe stoją dwa białe identyczne ople astra.
AGATA Wsiadaj, Irena, zaraz przyjdę!
Agata odwraca się do Karoliny.
Irena podchodzi do pierwszego samochodu, otwiera drzwi, wrzuca teczkę na fotel.
MARIA Irena! Gdzie jesteś?
IRENA Tutaj! (*wraca do mamy, całuje ją w policzek*) Agata mnie odwiezie. Pa!
Irena odwraca się i widzi, jak samochód, do którego wrzuciła teczkę, odjeżdża. W środku za kierownicą Beata, na miejscu dla pasażera Marek. Biegnie wołając za samochodem, ale oni jej nie widzą. W popłochu wraca po Agatę.
IRENA Agata! Szybko!

AGATA (*rusza za nią do samochodu*) Co się stało?

IRENA Rany boskie! O rany boskie!

AGATA (*wsiadając*) No co?

IRENA Szybko! Bo nam zaraz znikną! Pomyliłam samochody!

AGATA Chciałaś jechać z kimś innym?

IRENA Nie! Wrzuciłam tam swoje nuty!

AGATA Co?...

IRENA Jedź szybko! Błagam!

Agata ostro dodaje gazu. Jadą za białym oplem. Opel stoi na światłach o kilka samochodów przed nimi. Dopiero teraz widać, że obok siebie stoją trzy białe ople – jeden na pasie dla jadących prosto, drugi skręca w prawo, trzeci w lewo.

AGATA O rany! W oczach mi się mieni?

IRENA Mnie też.

AGATA Za którym?

IRENA A ja wiem? Jedź prosto.

Biały opel, któremu siedzą na ogonie, zatrzymuje się przed klasztorem. Wsiadają z niego dwie zakonnice.

AGATA I co teraz?

IRENA Chyba się powieszę...

9. Popołudnie. Mieszkanie Marii, Adama, Ireny.

Irena wchodzi do mieszkania – spore, trzypokojowe. Wewnątrz Adam, Maria, Magda i nietrzeźwy Thomas. Thomas leży na sofie z ręcznikiem na głowie, wokół niego trwa istne szaleństwo. Magda kończy pakowanie, Maria przynosi Thomasowi kefir, Adam dorzuca do torb Magdy różne przedmioty, które Magda wyrzuca z powrotem.

MAGDA (*na widok Ireny*) Dobrze, że jesteś. Gdzie są moje okulary?

IRENA Nie mam pojęcia. (*siada na fotelu obok sofy*)

MARIA (*do Magdy*) Mogłabyś zadbać trochę o niego. W końcu to twój mąż.

MAGDA Ja mu pić nie kazałam.

ADAM Zobacz „Mały podręcznik skauta”. Może się przydać. (*pakuje do torby*)

MAGDA (*wyrzuca go*) Tato, będziemy mieszkać w mieście! W Delhi!

ADAM (*zawiedziony*) Nie przyda ci się?

MAGDA Na litość boską, gdzie są moje okulary?!!!

IRENA W łazience sprawdzałaś?

MAGDA (*błysk w oku*) Nie.

MARIA No masz, napij się.

THOMAS My head... my poor head...

IRENA Thomas, kogo zaprosiłeś na ślub?

ADAM Patrzcie, co znalazłem! Scyzoryk o dwunastu ostrzach! Na pewno wam się przyda.

Pakuje na dno torby, wychodzi.

MARIA Zrobię kawy.

Maria wychodzi do kuchni.

MAGDA (*wraca z łazienki*) Nie ma. Ale znalazłam olejek do opalania.

IRENA Thomas!!! Kogo zaprosiłeś na ślub?!!!

Magda zamiera i patrzy wyczekująco na Irenę. Thomas mamrocze.

ADAM (*wchodzi*) I jeszcze „Przygody dobrego wojaka Szwejka”... Czytałem wam, jak byliście chore, pamiętacie?... Co się stało?

MAGDA Właśnie nie wiem. Irena?

IRENA Thomas, przypomnij sobie! Kogo zaprosiłeś na ślub?

THOMAS Niedobre polish wodka. Głowa bolić. Headache. Very, very...

MAGDA (*wyciąga spod głowy Thomasa*) Moje okulary!!!

ADAM (*pakuje „Szwejka”*) Przyda się. Jak będziesz chora.

MAGDA (*wyrzuca książkę*) Tato, nie zamierzam chorować!

ADAM A (*pakuje z powrotem*) Thomas owszem.
 MAGDA (*wyrzuca książkę*) Ale on nie zna polskiego!
 ADAM (*zawiedziony zabiera książkę*) Trochę zna...
 IRENA Thomas! Była taka para! Rany boskie! Przyjechali białym oplem astra!
 THOMAS Leave me alone! Jędza!
 MARIA (*wchodzi z tacą*) Kawa dla wszystkich! O Boże! Cukier! (*wychodzi*)
 MAGDA (*przygląda się Irenie*) Co się stało?
 Irena macha zrezygnowaną ręką.
 MAGDA Thomas! Słyszysz, jak moja siostra cię pyta? Kogo zaprosiłeś?
 THOMAS Drugi jędza! (*nakrywa oczy ręcznikiem*)
 MAGDA Z nim się teraz nie dogadasz. O co chodzi?
 IRENA (*zrezygnowana*) Zabrali moje nuty!
 MAGDA Jak to?
 IRENA Jeśli Agata i Karolina nie mają kaset, chyba się zabiję.
 ADAM (*wchodzi*) Ale polskiej kawy na pewno tam nie mają.
 Pakuje paczkę otwartej kawy.
 MARIA (*wchodzi z cukiernicą*) Rany boskie, twój ojciec zwariował! Wyjmij to!
 Jeszcze im się rozsypie!
 ADAM Nie chcecie kawy?
 MAGDA Tato, usiądź na chwilę spokojnie i przestań latać po mieszkaniu. Masz, napij się kawy. (*wszyscy siadają*) Która godzina?
 MARIA (*patrzy na zegarek*) Za dziesięć czwarta.
 ADAM, MARIA i MAGDA (*wstają*) Czwarta!!!
 Zrywają się z miejsc (poza Thomasem i Ireną) i biegną bez ładu i składu po mieszkaniu.

10. Popołudnie. Mieszkanie Agaty.

W środku Krystyna – matka Agaty, starsza, duża, leży w łóżku i ogląda telewizję. Wchodzi Agata. Z drugiego pokoju wybiega bernardyn, bardzo wielki i bardzo zaśliniony, skacze na Agatę. Agata usiłuje się od niego uwolnić.
 AGATA No, już, już, piesku. Bardzo tęskniłeś? Moja mordą.
 KRYSZYNA Agata? Obiad jest na kuchence, odgrzej sobie.
 AGATA Wzięłaś tabletki?
 KRYSZYNA Zapomniałam.
 AGATA Och, mam, naprawdę jesteś jak dziecko. (*do psa*) No, chodź, chodź, zjemy sobie obiadek, a mamie zaniemiemy jej pigułki.
 Agata idzie do kuchni, wstawia obiad, pies cały czas za nią. Wchodzi do swojego pokoju. Na samym środku leżą kasetki magnetofonowe, wszystkie pogryzione i poszarpane.
 AGATA Rany boskie! (*rzuca się na kolana, szuka wśród kaset, oczywiście znajduje tę z napisem „Irena – Requiem”, siada na podłodze*) O rany boskie... Akurat dzisiaj... Specjalnie to zrobiłeś czy jak? (*pies zaczyna ją lizać po twarzy*) Idź, bestio. (*wyciera twarz*)
 KRYSZYNA (*zagląda do pokoju*) Nie poszedł do niej, wyobrażasz sobie? Nie będę tego więcej oglądać. Co to jest?
 AGATA To ja mogłabym zapytać...
 KRYSZYNA Popatrz, a ja się tak dziwiłam, że Mucha taki spokojny. Głupi pies!
 AGATA (*bezzadnie*) I co teraz?
 KRYSZYNA Piąta! Mój serial! (*biegnie do pokoju*)
 AGATA Ech, ty... I po co ja cię trzymam?
 Mucha liże ją po twarzy. Agata odgania go, wyciera się.
 AGATA Zabieraj ten kisiel.

11. Wieczór. Mieszkanie Marii, Adama i Ireny.

Irena wchodzi. Zdejmuje kurtkę, zrzuca z ramienia wielką torbę.

MARIA (*z pokoju*) Irena?

IRENA Ja.

MARIA Zrób mi herbaty, jestem skonana.

IRENA (*idąc do kuchni, cicho*) Ja też. (*wstawia wodę*)

MARIA (*wchodzi do kuchni*) Dlaczego tak późno?

IRENA Dopiero skończyłam. I tak wcześniej, bo jeden uczeń nie przyszedł.

MARIA Nie wracaj tak późno. Wiesz, że rano wstaję.

IRENA Wiem. Staram się cicho...

MARIA Wiesz, że budzi mnie najmniejszy szmer.

IRENA (*zalewając herbatę*) Wiem.

MARIA Myślałam, że jak Magda się wyprowadzi, zrobię remont. Widziałaś cytrynę?

IRENA Możesz zrobić...

MARIA I przerobię wasz pokój na naszą sypialnię.

IRENA (*daje jej herbatę*) Proszę.

MARIA Ale trudno. A ty co? Wyprowadziłaś się i co? Po dwóch miesiącach wróciłaś. Gdzie ta cytryna? Widziałaś ją gdzieś?

IRENA (*otwiera lodówkę*) Jest cytryna. (*podaje Marii*)

MARIA Dlaczego nie możesz sobie kogoś znaleźć? Cholera, spleśniała. Wyrzuć do śmietnika. Wszystkie moje znajome mają już dawno zięciów, a ja co?

IRENA Masz Thomasa.

MARIA I ciebie. No może powiesz mi, co mam mówić, kiedy mnie pytają, dlaczego jeszcze nie wyszłaś za mąż?

IRENA Że do nikogo nie pasuję.

MARIA (*prycha*) Nie pasujesz! Mężczyznę trzeba sobie, moja droga, wychować. Aż będzie ci jadł z ręki. Jak wasz tatuś.

IRENA Może ja nie chcę nikogo wychowywać?

MARIA Nie bądź głupia. Zobacz, jak wyszedł na tym tatuś. Główny inżynier w Daewoo. Myślisz, że jak się pobieraliśmy, ktokolwiek myślał, że tak wysoko zajdzie? Wszystko to moje dzieło.

IRENA Tak, mam, wiem. (*dzwoni komórka Ireny, Irena odbiera*) Przepraszam cię na chwilę. Tak? (*wychodzi z kuchni. Idzie do swojego pokoju*)

MAGDA Irena? Thomas wytrzeźwiał.

IRENA Co? Mów głośniej!

MAGDA Wytrzeźwiał! Thomas! Nie wie nic o żadnej parze. Zaprosił tylko swoją byłą dziewczynę. Beata Nawrocka. Właśnie szuka jej telefonu. Pracuje w jakiejś redakcji. Aaa!!! Kończę, bo... Niech pan zabierze te węże!!! Dzwonię z jakiejś dziwnej budki. Thomas ma numer! Człowieku, odejdz!!! Co za dziwny kraj! 822-55-46. Cholera, on mnie nie rozumie!!! Muszę kończyć! Pa! A!

IRENA Dzięki.

Irena wyłącza komórkę. Siada na łóżku, przygląda się numerowi Beaty.

12. Wieczór. Mieszkanie Agaty.

Ćwiczenia callanetics na ekranie. Przed telewizorem siedzi Agata, i zerkając na ćwiczących, usiłuje naprawić kasetę Ireny. Kiedy rozklejają się dwa mozolnie złożone kawałki, zrezygnowana zostawia je i sięga po telefon. Dzwoni.

Dzwonek telefonu w kawalerce Karoliny.

Karolina odrywa się od czytania folderu o Islandii, odbiera.

KAROLINA Halo?

AGATA To ja. Znalazłaś?

KAROLINA Nie mam pojęcia, co z nią zrobiłam. Diabeł ogonem przykrył, mówię ci.

AGATA Cholera. Moją Mucha zeżarła.

KAROLINA Agata?

AGATA No?

KAROLINA Dlaczego ty właściwie nie chcesz wyjść za mąż?

AGATA A po cholere mi mąż? Mamusia mi wystarczy. (*dzwoni komórka Agaty*)
Karolina, kończę. Dzwoni mój nowy materiał.

KAROLINA Genetyczny?

AGATA A jaki inny? Na razie.

Rozłączają się.

AGATA (*odbiera komórkę, zalotna*) Halo?

13. Dzień. Redakcja.

Irena wchodzi do pokoju. W środku Beata z rozwianym włosom i szaleństwem w oku szuka czegoś.

IRENA Beata Nawrocka?

BEATA Zaraz znajdę.

IRENA A gdzie jest?

BEATA Nie mam pojęcia. Gdzieś była, widziałam ją, cholera, może w śmietniku???

IRENA Słucham???

BEATA Mam nadzieję, że nie. (*wysypuje wszystko z kosza na podłogę i grzebie w śmieciach*) Nie, tu jej nie ma.

IRENA (*czujnie*) A mogła tam być?

BEATA Mogła, cholera, żeby ją szlag, mogła.

IRENA Czegoś szukasz?

BEATA (*dopiero teraz patrzy na Irenę*) A pani nie po... A, to ty. Skąd?...

IRENA Na ślubie. W sobotę. Dzwoniłam wczoraj.

BEATA Już wiem, wszystko wiem. Słuchaj, rób co chcesz, ja muszę znaleźć dyskietkę.

IRENA (*siada*) A w komputerze nie ma?

BEATA (*prycha*) W komputerze! (*moment zastanowienia, rzuca się do komputera*) Jest! (*całuje dyskietkę*) No, teraz mogą mnie pocałować. Chodź, idziemy opić to kawę, nic innego tu nie ma. Po drodze tylko podrzucę to naczelnej.

14. Dzień. Kuchnia redakcyjna.

Kuchnia mała i bez krzeseł. Irena i Beata stoją z kubkami kawy w rękę.

BEATA Rozumiesz, nie mogłam iść sama... Ja tam do Thomasa nic nie mam, i tak to ja właściwie z nim zerwałam, ale głupio, i w końcu to jego ślub... Tak ci mówię, że w każdym razie nie miałam z kim iść, i poprosiłam brata, i on nie mógł, i załatwił tego gościa z agencji, i...

IRENA Z jakiej agencji?

BEATA A, to taka agencja, gdzie możesz sobie wynająć faceta do towarzystwa...

IRENA Co???

BEATA Nie słyszałaś? No wiesz, masz spotkanie, zawodowe, prywatne, jakie chcesz, i nie wypada pokazać się samej, to dzwonisz do nich i wynajmujesz.

IRENA Faceta?

BEATA Łaski też, ale po co mi laska do towarzystwa? To znaczy laska z agencji?

IRENA Żartujesz.

BEATA W życiu! Ja tam nie wiedziałam, ale mój brat pracuje w ministerstwie, to znaczy ministerstwie leśnictwa i tak dalej, i oni mają takie party i on musi, rozumiesz, być w parze. I jak ma jakąś narzeczoną, to gra, a jak nie ma, to dzwoni i wynajmuje.

IRENA No coś ty?

BEATA Naprawdę, przysięgam na wszystko. Zresztą Marek najlepszym dowodem.

IRENA I jak ja go teraz znajdę?

BEATA No przez agencję, przecież ci tłumaczę.

IRENA Słuchaj, dlaczego w ogóle dałaś mu te nuty?

BEATA Widzisz, co tu się dzieje? Myślisz, że miałabym głowę, żeby szukać, latać i oddawać? A on się zobowiązał, no i wziął...

IRENA Szkoda. Dobra, daj telefon.

BEATA Jaki telefon?

IRENA Agencji.

BEATA A czy ja mówiłam, że go mam? Mój brat ma. Wyjechał właśnie na inspekcję, zresztą też z jakąś laską z tej agencji, bo tam ma być znowu party z ministrem. Nie rozumiem, dlaczego on nie może sobie znaleźć wreszcie jakiejś normalnej narzeczonej.

IRENA Poczekaj, pogubiłam się. Telefon ma twój brat? A nie możesz go od niego wydobyć?

BEATA Nie, bo tam nie ma zasięgu, mówię ci, zasoby leśnictwa, jakieś głębokie Bieszczady, nawet nie pytaj gdzie, bo i tak nie wiem.

IRENA Rany boskie... Kiedy on wraca?

BEATA W środę.

IRENA Cholera.

BEATA Daj mi swój numer, zadzwonię albo wyślę esemesem.

IRENA W środę już i tak będzie po wszystkim... Ale dobra. Wyślij mi.

15. Dzień. Ulica.

Karolina jedzie samochodem, śpiewa. Dojeżdża do skrzyżowania, czerwone światła. Staje. Z półki przed fotelem dla pasażera wyjmuje folder biura podróży, na podłogę spada kasetka magnetofonowa. Karolina mrucząc pod nosem „cholera” schyla się po nią. Światło zmienia się na zielone, samochody za nią zaczynają trąbić. Karolina wyprostowuje się i rusza, kasetkę rzuca na fotel obok. Rzut oka na nią – „Irena – requiem”. Ostre trąbienie. Karolina wjechała na sąsiedni pas. Uśmiecha się przepraszająco do Kierowcy – farbowanego blondyna z kolczykiem w uchu, któremu zajęła drogę.

KAROLINA No ulżyj sobie, ulżyj. Powiedz – baba za kierownicą.

KIEROWCA (*otwiera okno*) Baba! Cholera! Dać takiej auto!

KAROLINA Przepraszam. Przepraszam bardzo.

Znów czerwone światła. Karolina zatrzymuje się, jadący obok Kierowca hamuje w ostatniej chwili, o sekundę za późno i wjeżdża w stojący przed nim samochód. Karolina uśmiecha się nie bez satysfakcji, wyjmuje komórkę, znajduje w książce hasło „IRENA”.

16. Dzień. Ulica.

Irena szybko idzie ulicą w stronę przystanku autobusowego. Z telefonem przy uchu.

IRENA Dobra, zaraz u ciebie będę... Co? Nie teraz, autobus mi ucieknie! Na razie!

Wyłącza komórkę i podbiega na przystanek równo z autobusem, wsiada do środka. Straszny tłok. Dzwoni jej komórka.

IRENA (*do siebie, cicho*) Cholera! (*szuka po omacku komórki, wyjmuje z torby, odbiera*) Tak?

AGATA Irena, ratuj. To ja.

IRENA Agata? Co się stało?

AGATA Mam dołek. Mam wałek.

IRENA Co? Mów wyraźniej, bo nie rozumiem.

AGATA Wałek! Irena! Mam wałek! Wpadłam w dołek.

IRENA Nie rozumiem. Z wałkiem wpadłaś? Gdzie ten dołek?

AGATA Mam wałek na biodrach! Jestem gruba! I wpadłam w depresję.

IRENA Słuchaj. Nie jedz dzisiaj kolacji, dobra?

AGATA Kiedy nie mogę, bo jestem umówiona. Właśnie na kolację. Boże, co ja mam założyć?!

IRENA To zamów herbatę. Zrobisz dobre wrażenie, że nie jesteś kosztowna.

AGATA Coś ty. On mówi, że nie ufa ludziom, którzy nie lubią jeść.

IRENA To twój wałek doprowadzi go do erotycznego szału.
Kilku pasażerów zaczyna jej się przyglądać
IRENA Agata, muszę kończyć. Pa!
Uśmiecha się do współpasażerów.

17. Późne popołudnie. Poczekalnia gabinetu ginekologicznego.

Wchodzi Irena. W poczekalni tylko młody Mężczyzna i młoda Dziewczyna. Dziewczyna rozmawia przez telefon wiszący na ścianie.

DZIEWCZYNA Ty, nie wyglupiaj się... Jaja sobie robisz?

IRENA (*do Mężczyzny*) Jest tam ktoś?

MĘŻCZYŻNA Tak.

DZIEWCZYNA Dobra, zaraz u ciebie będę. Ty, no nie zalewaj!... (*śmieje się głośno*) No to heja. (*odkłada słuchawkę. Bardzo oficjalnie*) Do widzenia.

Wychodzi. W drzwiach mija się z kobietą w zaawansowanej ciąży, której towarzyszą Mąż i Ojciec. Kobieta wpada do poczekalni, opada na krzesło i ciężko oddycha. Dzwoni komórka Ojca.

OJCIEC Co? Dopiero weszliśmy... Nie, do poczekalni... Tam chyba ktoś jest... zadzwonię.

KOBIETA Mama?

MAŻ Nie denerwuj się, kochanie. (*opada na krzesło*) O Jezu...

OJCIEC Jak się czujesz?

MAŻ Fatalnie.

KOBIETA Rodzę.

MAŻ O Jezu, o Jezu...

Drzwi gabinetu otwierają się. Wychodzi z nich Pacjentka, za nią widać siedzącą Karolinę. Irena zagląda.

IRENA Karolina?

KAROLINA O, jesteś.

KOBIETA Pani doktor! Ja rodzę!

KAROLINA Irena, poczekaj. Tylko przyjmę panią.

Kobieta w ciąży wchodzi do gabinetu. Dzwoni komórka Ojca.

OJCIEC Co? Nie, weszła już. Do gabinetu. Tak, pani doktor jest. Przystań się denerwować!

MAŻ O Jezu! O Jezu!

PACJENTKA (*do swojego męża, gwałtownie*) Mówiłam ci? Mówiłam?

MĘŻCZYŻNA Co?

PACJENTKA Nie będę rodzić rodzinie! Wybij to sobie z głowy!

Wychodzą.

OJCIEC Co? Nie, to nie Zuzanna! Mówię ci, że to nie Zuzanna. To jakaś obca pani. Tak, ona też nie chce rodzić. To znaczy – ona nie chce rodzić. Co? Nie wiem, w którym. Wysła. Zadzwonię.

Wyłącza komórkę.

MAŻ O Jezu, o Jezu...

Wychodzą. Dzwoni komórka Ojca.

OJCIEC Jeszcze nie urodziła!!! A, to pan. Dzień dobry... Myślałem, że żona... Nie, pewnie że inny. Po głosie od razu poznałem...

Drzwi otwierają się, wychodzi Karolina z kobietą w ciąży. Kobieta trzyma się za brzuch.

KAROLINA Możecie państwo jechać do szpitala. Za jakąś godzinę dojadę.

MAŻ Za godzinę?

OJCIEC Muszę kończyć.

KAROLINA Pewnie dzisiaj pani urodzi. Najdalej jutro.

OJCIEC I MAŻ Jutro???

KAROLINA Może być jutro. Chodź, Irena.

Dzwoni komórka Ojca.

OJCIEC Tak? Wysła. Nie wiem, może jutro... To nie ja, to pani doktor tak mówi...
Wiem, że jej nie słyszysz... Wykluczone! Nie będę jej podawał żadnej słuchawki!

Karolina zamyka drzwi.

IRENA Naprawdę jutro?

KAROLINA A ty co myślałaś?

IRENA Że tu teraz będzie poród...

KAROLINA Zwariowałaś. Myślisz, że dziecko to ot, jeden okrzyk i po bólu? Nie ma tak łatwo.

IRENA Nie?

KAROLINA Tylko na filmach tak jest. Wiesz dlaczego? Bo wszystkie te filmy robili faceci. A co oni mogą o tym wiedzieć? Mówię ci, żaden facet nie ma pojęcia o prawdziwym bólu.

IRENA No tak. Pewnie tak. Naprawdę znalazłaś tę kasetę?

KAROLINA Naprawdę. Miałam ją w samochodzie, wyobraź sobie. (*sięga do torby, nagle przynębiona*) Pokażę ci, co dostałam od Agaty. Prezent przedślubny. (*wyjmuje kajdanki*)

IRENA Co to jest?

KAROLINA Prezent przedślubny.

IRENA Od Agaty?

KAROLINA Od Agaty.

IRENA Ona zwariowała?

KAROLINA Myślisz, że dopiero teraz?

IRENA Jak to działa?

KAROLINA Nie wiem. Nie próbowałam.

IRENA Pokaż. (*zakłada kajdanki*)

KAROLINA Czekaj. To nie tak. One są dla dwóch osób.

IRENA Znaczy co?

KAROLINA Pokaż. O, jedno zakładamy tobie... a drugie mnie. I teraz zatrzask. O, teraz dopiero dobrze.

Gwałtowne pukanie do gabinetu.

KAROLINA Proszę!

Wpada mąż rodzącej.

MAŻ Pani doktor! Pani doktor! Ona rodzi!

KAROLINA Niemożliwe!

KOBIETA Pani doktor! Ja rodzę! Wody poszły!!!

KAROLINA (*wstaje, pociąga za sobą Irenę*) Nie teraz! Niech pani poczeka!

IRENA O rany! Karolina...

KAROLINA Cholera. (*szuka kluczyka, nie może znaleźć*) Cholera, chyba gdzieś w torbie...

OJCIEC (*krzyczy do słuchawki*) Rodzi! Rodzi!

KAROLINA Jezus Maria! Irena, jedziemy! W samochodzie poszukam!

IRENA (*biegnie za Karoliną*) Jak będziesz prowadzić?

KAROLINA O Jezu! (*gwałtownie staje, Irena na nią wpada*)

MAŻ (*bohatersko*) Ja poprowadzę!

OJCIEC Wykluczone! Zadzwoń!

KOBIETA O matko! Pani doktor! Chyba umrę!

KAROLINA (*poddaje się ogólnemu szaleństwu*) Nie. Nie umrze pani. Zaraz... Aha, trzeba zamknąć... czy mógłby pan zamknąć gabinet?

MAŻ Ja?

OJCIEC Ja zamknę. (*bierze od Karoliny klucze, zauważa kajdanki*) Co to jest?

KAROLINA Kajdanki.

OJCIEC (*zaskoczony*) Słucham???

IRENA (*uprzejmie*) Taki prezent od koleżanki.

OJCIEC Co to za koleżanka? Tfu, co ja gadam!

MAŻ O Jezu, o Jezu...

KOBIETA Aresztowali panią?!
 KAROLINA Szybko. Nie, zgubiłam kluczyk.
 OJCIEC O Jezu, o Jezu.
 Zamyka gabinet. Dzwoni komórka.
 OJCIEC Co? Nie, już jedziemy. Z panią doktor. Nie, bo ma kajdanki. Co? Normalne. *(krzyczy)* Normalne kajdanki!!! Nor-mal-ne!!! I przestań mi zawracać głowę!!!
 Tu się wszystko pali!!! *(wyłącza komórkę na dobre)*

18. Wieczór. W samochodzie.

Prowadzi Ojciec. Obok, na fotelu dla pasażera, rodząca. Z tyłu Mąż i Karolina skuta z Ireną.

KAROLINA *(do Męża)* Niech pan szuka! Taki mały kluczyk!
 KOBIETA O Jezu, o Jezu...
 KAROLINA Szybciej!
 MAŻ *(zagląda do torby)* Jakoś nie mogę... To w końcu pani torba...
 KAROLINA Niech pan szuka, na miłość boską!
 KOBIETA Szukaj, Stasiu, jak pani doktor mówi, to szukaj...
 MAŻ No... niech będzie. *(zaczyna grzebać w torbie)* O, a co to jest?
 KAROLINA Co? Ma pan?
 MAŻ *(wyjmuje pluszowego potworka)* O, jakie śmieszne! Zuzia, patrz! *(straszy ją)* A!
 KOBIETA O Jezu!
 OJCIEC *(do Karoliny)* Po co on pani?
 KAROLINA *(wściekła)* Po nic! Niech pan szuka kluczyka!
 MAŻ Rachunki... notes... szminka... wibrator... *(wszyscy patrzą na Męża, również Ojciec)* Żartowałam.
 KOBIETA Tatooooo!!!
 OJCIEC Rany boskie! *(hamuje w ostatniej chwili)*
 KAROLINA Niech pan pokaże tę torbę...
 KOBIETA O Jezu! O Jezu! Rodzę!
 KAROLINA Niech pani oddycha. Nie przec! Oddychać!
 OJCIEC *(obłąd w oku)* Nie przyj, córeczko, tylko nie przyj!
 Dzwoni komórka Ireny. Irena sięga do obszernej kieszeni kurtki. Wyjmuje komórkę, włącza, sięga znów do kieszeni.
 IRENA Tak? To ty mamó? W samochodzie. Nie wiem, nie znam tych państwa. Nie, nie są obcy. *(zdziwiona wyjmuje z kieszeni kluczyk)* Nie, tutaj jedna pani rodzi. *(pokazuje Karolinie kluczyk)* Nie znam tej pani. Nie wiem, skąd się wziął. Co? Nie, to nie do ciebie. Mamó, wcale cię nie lekceważę. Oczywiście, że chcę z tobą rozmawiać. *(patrzy przez okno, na ulicy zauważa Marka)* Niech pan stanie! Niech pan natychmiast stanie! Co? Nie, nie jestem porwana. Mamó, zadzwonię później. *(wyłącza komórkę)* Niech się pan zatrzyma.
 KOBIETA O Jezu, tato, o Jezu...
 MAŻ *(otwiera)* O, i już!
 IRENA Niech mnie pan wyrzuci! Ja muszę!...
 Ojciec z piskiem opon hamuje. Irena wyskakuje z samochodu.

19. Wieczór. Ulica.

Irena biegnie. Marek wchodzi do jakiegoś budynku, ma trudności z otwarciem oszklonych drzwi. Irena dopada drzwi chwilę po nim. Widzi go na korytarzu. Naciska na drzwi, nie chcą się otworzyć. Szarpie drzwiami. Marek odchodzi w głąb budynku. Widać jeszcze, jak wita się z jakąś kobietą. Irena wali w drzwi. Obok siedzi Strażnik. Patrzy na nią.

IRENA *(waląc)* Niech pan otworzy!!!
 STRAŻNIK *(siedzi)* Niech pani naciśnie klamkę.

IRENA (*szarpiąc klamkę*) Nie chcą!
 STRAŻNIK Trzeba delikatnie.
 IRENA (*próbując delikatnie*) Niech mi pan pomoże!
 STRAŻNIK (*siedzi i uśmiecha się*) Trzeba delikatnie nacisnąć, wtedy puszcza.
 IRENA (*naciska*) Nie puszczają!!!
 STRAŻNIK (*uśmiech politowania*) Ech, ci ludzie... Wszystko za nich zrób. (*podchodzi do drzwi, z uśmiechem naciska, drzwi nie puszcza, próbuje jeszcze raz, bez skutku*) Co jest? (*próbując na wiele sposobów, ciągle nic*) Cholera. Chyba się zacięły. Panie Kaziu! Niech mi pan pomoże! (*do Ireny, rozkłada ręce*) I co? Nie otworzą się.

20. Późna noc. Ulica przed budynkiem.

Drzwi otwiera brygada robotników. Irena wstaje z chodnika, gasi papierosa i wchodzi do środka. Wewnątrz nikogo nie ma.

IRENA (*do Strażnika*) Gdzie oni wszyscy się podziali?

STRAŻNIK Kto?

IRENA No, ludzie...

STRAŻNIK Do domu poszli, panienko! Już północ. Mamy środę.

IRENA Ale... Jak to? Którędy?

STRAŻNIK Przez okno z drugiej strony.

IRENA (*siada na schodku*) O rany boskie!...

STRAŻNIK No, proszę pani, proszę wyjść. Zamykamy.

Irena wstaje i wychodzi. Załamana. Dzwoni komórka.

AGATA Mam depresję.

IRENA Agata? (*sygnał kończącej się baterii w komórce*) Cholera.

AGATA Słuchaj, właśnie zrobiłam na kartce wyliczenie i na plus wyszło mi tylko, że ciągle żyję, chociaż nie wiem, czy to takie szczęście. Bo poza tym jestem gruba, głupia i w dodatku mam pryszcz na brodzie. Aha, i jeszcze nie mam żadnego faceta.

IRENA Jak to? A ten z kolacji?

AGATA No właśnie. Powiedział, że patrząc na mnie, zmienia pogląd na jedzenie.

IRENA Rzuć go. Rzuć go natychmiast.

AGATA Tak myślisz? A ja właśnie kupiłam poradnik „365 dni diety” i „Jak schudnąć w dwa dni”. Słuchaj, tam całkiem fajne rzeczy piszą...

IRENA Głupia jesteś. Wyrzuć poradnik, a jemu powiedz, żeby poszukał sobie anorektyczki.

AGATA Tak myślisz?

IRENA Jestem pewna.

AGATA No nie wiem...

IRENA Agata! Słuchaj! Kończy mi się bateria w telefonie! Musisz mi pomóc! (*sygnał rozładowania komórki*) Cholera! I w dodatku nie mam telefonu! Chyba się zabiję!

Siada na krawężniku.

21. Noc. Szpital.

Irena przy rejestracji.

IRENA Czy mogłaby mi pani powiedzieć, jak trafić do sali porodowej?

REJESTRATORKA Książeczkę poproszę.

IRENA Ja nie do porodu. Szukam pani doktor Karoliny Barczyk.

REJESTRATORKA Jest pani umówiona?

IRENA Nie. To znaczy...

REJESTRATORKA Jest pani czy nie?

IRENA Można powiedzieć, że tak. To bardzo skomplikowany przypadek.

REJESTRATORKA Proszę pani, my tu mamy same bardzo skomplikowane przypadki. Drugie piętro. Ze schodów w prawo.

IRENA Bardzo dziękuję.
Irena odwraca się. Przy maszynie z napojami zauważa Adama, który usiłuje wydobyć kubek z kawą.
IRENA Tata?
ADAM Irena? Co ty tu?... Pomóż mi wydostać tę cholerną kawę! Zaklinowała się.
IRENA (*wyjmuje*) Masz. Co ty tu robisz? Rany boskie, coś się stało?!
ADAM Nic się nie stało. Chcesz się napić kawy?
IRENA Pewnie. Muszę tylko... Dobra, minuta mnie nie zbawi.
ADAM Skąd się tu wzięłaś?
IRENA Przyjechałam do Karoliny.
ADAM O tej porze? Sama sobie wyjmij kubek. To nie na moje nerwy.
IRENA Tak wyszło. Cholera, faktycznie nie chce wyjść. Mówię ci, tato, chyba mnie ktoś na górze przeklął!
ADAM Pokaż, ja spróbuję. Nic z tego nie rozumiem. Cholerny dystrybutor! No, jest.
IRENA Dzięki. Usiądziemy?
ADAM Mhm... Chodź tam, tam można palić.
IRENA A ty? Co ty tu robisz? Coś z mamą?!...
ADAM Nie, nie... Mamy tu nie ma.
IRENA Coś... z ... Tato? Coś się stało?
ADAM Przysięgam, że nie.
IRENA No to co ty tu robisz? Chyba nie przyjechałeś napić się kawy?
ADAM No... nie.
IRENA Tato?
ADAM Co?
IRENA No mów do mnie.
ADAM Wiesz, jakby ci to powiedzieć...
Do palarni zagłada młoda, przystojna Lekarka.
LEKARKA Wiedziałam, że cię tu znajdę. Chodź szybko, jedziemy.
ADAM Już idę.
Wychodzi, Lekarka opiera się na jego ramieniu, coś mówi. Wyglądają na przytulonych.
Adam coś jej mówi i wraca do Ireny.
ADAM (*pośpiesznie*) Irena, proszę cię, nie mów mamie, że mnie tu spotkałaś, dobrze? Później ci wszystko wyjaśnię.
IRENA Tato! Jak możesz... Jak możesz?!...
ADAM Przepraszam cię...
Odchodzi szybko ze spuszczoną głową do czekającej Lekarki. Irena patrzy za nimi.

22. Noc. Szpital.

Irena przed wejściem do części położniczej szpitala. Z drzwi wychodzi Pielęgniarka.
IRENA Przepraszam, gdzie mogę znaleźć doktor Karolinę Barczyk?
PIELEŃGIARKA Pani doktor już poszła do domu. Jakies pięć minut temu.
IRENA Cholera!
Biegnie schodami w dół. Sprzed szpitala odjeżdża taksówka z Karoliną w środku. Irena przystaje, opiera się plecami o ścianę. Jest załamana.

23. Dzień. Akademia muzyczna.

Irena – niewyspana, ubrana tak samo jak w nocy – idzie korytarzem. Na korytarzu sporo ludzi z nutami w ręku.
IRENA (*do siebie*) Właśnie chciałam wyjaśnić, że sytuacja wygląda... idiotycznie... Nie przyniosłam nut... Nie. Chciałam przeprosić, że nie mam ze sobą nut... Boże, to takie głupie, że nie da się tego normalnym ludziom normalnie wytłumaczyć. Zaistniała taka sytuacja, proszę państwa, że... Że co? Że jestem idiotką. Zgubiłam

nuty, ale moja przyjaciółka ma w torbie kasetę z nagraniem i może wystarczy sama kasetka?

Skręca do sekretariatu. Za biurkiem siedzi Marzena, sekretarka, przed nią trzy osoby, wszyscy z nutami w ręku.

PANI MARZENA „Bez tytułu”. Numer czterdzieści pięć. *(jedna z osób odchodzi, dzwoni telefon, Marzena odbiera)* Sekretariat, słucham? Mówiłam, żebyś tutaj nie dzwonił! Nie pójde na ugodę! Z tą zdziurą się układaj! *(rzuca słuchawką. Do następnej osoby, wściekła)* Słucham?!

Gdzieś z korytarza, od strony auli dobiegają znajome dźwięki, Irena nasłuchuje zaskoczona. Wychodzi z sekretariatu, zagląda przez dziurkę od klucza na salę. Na scenie przy pianinie siedzi Marek i gra jej utwór. Irena patrzy z niedowierzaniem.

IRENA O rany... Ukradł mi go...

Stoi przez chwilę w drzwiach. W końcu odwraca się na pięcie i przygryzając wargi, ucieka z akademii.

24. Dzień. Ulica przed akademią.

Irena ukryta za krzakami, obserwuje drzwi. Wychodzi Marek, w ręku trzyma teczkę z nutami. Irena idzie za nim. Dzwoni jej komórka.

IRENA *(cicho, nie wiadomo dlaczego, bo Marek jest daleko)* Tak?

AGATA Irena, właśnie oglądam taki katalog. I tutaj piszą, że można sobie powiększyć biust całkiem niedrogo i bezboleśnie, co o tym myślisz?

IRENA Powiększ sobie.

AGATA Serio? Bo wiesz, tak się zastanawiam – powiększyć biust czy zmienić samochód. Bo ten mi się już znudził.

IRENA Biust ci się znudził?

AGATA Nie, samochód. Biust też, ale samochód bardziej. Zmienić? Jak myślisz?

IRENA Na jaki?

AGATA Jeszcze nie wiem... Na granatowy albo fioletowy. Co o tym myślisz?

IRENA Na fioletowy. Fajny kolor.

AGATA Fioletowy, mówisz?

IRENA Zdecydowanie.

AGATA To do zobaczenia za godzinę u Karoliny. *(rozłącza się)*

IRENA Za godzinę?

Idzie dalej za Markiem. Marek trzyma przy uchu telefon. Dzwoni komórka Ireny.

IRENA *(ciągle cicho)* Z biustem jeszcze się zastanów. Teraz nie mogę...

MAREK Słucham?

IRENA *(normalnie)* Kto mówi?

MAREK Czy pani Irena Górską?

IRENA Tak.

MAREK Nie zna mnie pani... Spotkaliśmy się na ślubie, w sobotę. I tak się złożyło, że przypadkiem znalazłem chyba pani nuty...

Przerażona wyłącza komórkę, wyłącza ją na dobre. Marek wyłącza swoją i skręca do klatki w bloku. Irena przystaje w klatce naprzeciwko. Zapisuje numer.

25. Dzień. Klatka schodowa. Potem kawalerka Karoliny.

Irena idzie na górę. Dociera do drzwi z wizytówką „Karolina Barczyk”. Dzwoni. Otwiera Karolina.

KAROLINA *(ze zgrozą w głosie)* Jesteś nareszcie. Chodź, Agata już jest, coś wam pokażę. Przed chwilą dostałam. *(wchodzi do pokoju, Karolina sięga po leżący na stole plik zdjęć)* Macie. Zdjęcia z porodu.

AGATA O rany!

IRENA Żartujesz?

KAROLINA Myślisz, że mnie to śmieszy? Ludzie mają narąbane. Z samego rana polecili wywołać i przynieśli mi odbliski. Na pamiątkę.

Agata z Ireną oglądają.

AGATA O rany!

IRENA Fuj!

AGATA Jezu!

IRENA Łe!

AGATA Co to jest?

KAROLINA Co? Nie pytaj. Nie chcesz wiedzieć.

IRENA Rany boskie!

AGATA Po co im te zdjęcia?

IRENA Chyba żeby, no wiesz, nic głupiego im nie przyszło do głowy.

AGATA Co?

IRENA Jakby im się zachciało drugiego...

AGATA Fakt. Ja już nie chcę. Pierwszego. Patrz tutaj, łe.

KAROLINA Nie bądź głupia. Nie musisz sobie robić zdjęć. To nie jest obowiązkowe.

AGATA I bez zdjęć nie chcę.

IRENA (*odkłada zdjęcia*) Okropność!

KAROLINA Chcecie kawy?

AGATA Nie masz jakiegoś piwa?

KAROLINA Mam wódkę. Dostałam ze zdjęciami.

IRENA I nic nie mówisz? Dawaj. Muszę jakoś znieczulić rzeczywistość.

KAROLINA (*nalewając trzy drinki*) Bo co?

AGATA (*uderza się w czoło*) Przesłuchanie! Rany, ale my jesteśmy przyjaciółki. Możesz od dziś spluwać na mój widok.

KAROLINA (*siada stawiając drinki na stole*) Byłaś tam?

IRENA Byłam, cholera, byłam.

AGATA I co? Wyrzucili cię?

KAROLINA To buraki! Nie przejmuj się, masz już kasetę, zanieziesz gdzie indziej...

IRENA (*macha przecząco ręką, pijąc*) Nie uwierzycie. Wchodzę, a tam ten cały... ta świnią!... To bydlę!...

AGATA No?

IRENA Ten Marek jak mu tam, ten... no... ze ślubu...

KAROLINA No? Wiem który.

IRENA Gra mój utwór!

AGATA Jak to?!

KAROLINA (*jednocześnie*) No coś ty?!

Irena kiwa głową.

AGATA I co zrobiłaś?

IRENA Co?

KAROLINA Weszłaś tam?

IRENA Ja?

AGATA Nie zrobiłaś awantury???

KAROLINA (*powatpiewajaco do Agaty*) Irena?

IRENA (*wzrusza ramionami*) Nic nie zrobiłam. (*wypija kolejnego drinka*)

KAROLINA Jak to?! Nie weszłaś na salę?! Nie powiedziałaś, że to twój?

IRENA (*zdziwiona*) Nie. Jak to sobie wyobrażasz? Wchodzę i mówię: przepraszam szanowną komisję, ale ten pan gra mój utwór?

KAROLINA No.

IRENA A dlaczego niby mieliby mi uwierzyć? Przecież to dopiero pierwsze przesłuchanie. Dopiero przyjmowali zgłoszenia...

AGATA Ale chociaż powiedziałaś mu, że jest gnojkiem?

IRENA A wiesz, że nie.

KAROLINA No to co w końcu zrobiłaś?!

IRENA Nic. (*nagła satysfakcja*) Ale wiem, gdzie mieszka!

AGATA I na co ci ta wiedza?

IRENA Co? No... na nic. To znaczy chciałam wiedzieć, gdzie mieszka świnia.

KAROLINA Pójdiesz do niego z wizytą?

IRENA Zwariowałaś? No coś ty. Ale jak będę przechodziła, to będę pluła w bramę.

AGATA Matko Boska! Irena! Chyba tak tego nie zostawisz?

IRENA Zostawię, niestety. Mówię wam, gówniane to życie, nie ma co. Nawet płakać już mi się nie chce.

AGATA Patrzcie, a taki przystojny...

KAROLINA I co? Myślisz, że jak przystojny, to trochę mniej świnia?

AGATA (*wstrząśnięta*) Jest jeszcze wódka?

KAROLINA (*ogląda butelkę*) Na dzień.

AGATA Daj.

KAROLINA Irena wypila wszystko. A teraz ja muszę znieczulić co nieco.

IRENA E tam. Znieczulam, znieczulam, i nic.

AGATA (*do Karoliny*) Ty??? Ty lepiej nic nie mów. W środę masz ślub i tak dalej...

KAROLINA (*nagle oklapła*) No właśnie.

AGATA Nie cieszysz się?

KAROLINA Zwariowałaś?

AGATA No coś ty?

KAROLINA Dobra, nie mówmy o tym. Miałam ciężką noc.

IRENA Ja też...

AGATA Co wy wiecie o ciężkiej nocy...

KAROLINA Jak to – co?! Całą noc przyjmowałam poród. To wariatka! Robiła raban na cały szpital przy każdym skurczu! Jeżeli od tego nie zwariuję, to będzie prawdziwy cud! Przyjęłabyś taki poród, to byś wiedziała!

AGATA Całą noc myślałam, jaka jestem beznadziejna, a moje życie rozwalone.

KAROLINA Przesadzasz.

AGATA I w dodatku wciąż bez faceta. A tak się staram!

IRENA (*odrywa się od kontemplacji swojego nieszczęścia, zainteresowana*) A co? Rzuciłaś tego od anorektyczek?

AGATA Rzuciłam, on mnie rzucił. Rzuciliśmy się nawzajem.

IRENA Naprawdę?

AGATA Zresztą i tak nic by z tego nie wyszło. Daj wódki.

KAROLINA Mam jeszcze whiskacza. (*idzie do barku, wyjmuje*) Jakaś korzyść z przyjmowania porodów.

AGATA Nalej mi. Jakoś źle znoszę permanentny brak faceta.

KAROLINA (*nalewając*) Wiesz co? Idź do więzienia i zaoferuj swoje usługi. I skończ wreszcie z tą neurozą na punkcie faceta!

AGATA No wiesz!

IRENA To wcale nie taki zły pomysł. Kiedy masz ochotę go spotkać, idziesz na widzenie.

KAROLINA I cały czas jest pod kontrolą, a ty robisz, co chcesz.

AGATA Jesteście wstrętne!

KAROLINA Wcale nie. Wiesz, co się dzieje z facetami, jak ich nie kontrolujesz?

IRENA No?

KAROLINA Znajoma mojej znajomej zwolniła się kiedyś z pracy, wraca niespodziewanie do domu, a tam...

AGATA In flagranti.

KAROLINA No. Jej mąż w łóżku z drugim facetem.

AGATA i IRENA Fuj.

KAROLINA Sama widzisz. W dodatku nie mogła dostać rozwodu.

AGATA Koszmar. A wiecie, moja babcia wzięła sobie męża o dziesięć lat młodszego.

IRENA No! Już jest dobrze.

AGATA Idealny układ. Wieczorem zamykała go w komórce, a sama szła na zabawę.

KAROLINA Ciekawe, czy ten numer przechodzi tylko z o dziesięć lat młodszymi...

IRENA Obawiam się, że nawet z takimi rzadko...
KAROLINA Szkoda...
IRENA Wiecie co? Tak sobie myślę, czy naprawdę wszyscy faceci muszą być tacy porąbani? Albo śpią z facetami, albo pracują w agencji towarzyskiej i kradną, albo biorą sobie kochanki...
AGATA Irena! O czym ty mówisz?
IRENA Ja? No tak, ogólnie, o facetach.
KAROLINA Ogólnie? Kto pracuje w agencji?
IRENA No jak to? Nie mówiłam wam? Ta świnią.
AGATA i KAROLINA Marek???
IRENA No.
KAROLINA Matko Boska! Jestem wstrząśnięta! (*zabiera Agacie butelkę, dolewa sobie*)
AGATA (*zabiera Karolinie*) Ja też!
KAROLINA W takiej normalnej agencji towarzyskiej?
IRENA Nie wiem. Ale możesz go wypożyczyć na jakieś spotkanie.
AGATA Masz do nich telefon?
IRENA Mam.
KAROLINA (*do Agaty*) Puknij się w głowę.
AGATA Dlaczego? Ciekawa jestem. Tak normalnie się wynajmuje?
IRENA Nie wiem, chyba tak.
AGATA Nieprawdopodobne!
KAROLINA Wcale nie. Widziałam niedawno program w telewizji właśnie o takim facecie z agencji. Starszy, dystyngowany pan, były fordanser. I wynajmował się na różne spotkania. Największe zapotrzebowanie w okolicy Sylwestra.
IRENA No właśnie. To on chyba robi coś takiego.
AGATA Dobrze wiedzieć. Nigdy nic nie wiadomo...
KAROLINA Głupia jesteś.
IRENA I w dodatku złodziej. Skończona świnią. (*wypija resztkę z kieliszka*)
AGATA Wiesz co, Irena, tak sobie myślę...
KAROLINA Niemożliwe...
AGATA Nie bądź podła. Tak się zastanawiam i wiecie, myślę, że mamy chyba tylko jedno wyjście...
KAROLINA Zbiorowe samobójstwo.
AGATA To też. Bardzo mi się ten pomysł podoba, nie myśl sobie. Ale przedtem możemy pomóc Irenie...
IRENA Będziesz trzymać sznur?
AGATA Głupia. Wiem, jak odzyskać nuty...
KAROLINA No?
IRENA Naprawdę?
AGATA (*kiwa głową*) Musimy zrobić tak...

26. Noc. Ulica. Potem mieszkanie Marka.

Irena, Karolina i Agata idą ulicą. Z offu komentarz Agaty.

AGATA Karolina umówi się z nim przez agencję na spotkanie, na przykład w „La Boheme”...

Rozstają się – Karolina idzie dalej sama, Agata z Ireną skręcają w Corazziego do bloku Marka.

AGATA A my w tym czasie...

Agata z Ireną włamują się do mieszkania Marka.

IRENA A skąd weźmiemy klucz?

AGATA Mam wytrych.

Wchodzą do mieszkania, rozglądają się.

AGATA I zabierzemy mu te nuty...

IRENA (*cały czas off*) Słuchaj, tam są dwie kawiarnie „La Boheme” przy Placu Teatralnym. A co jeśli Karolina pójdzie do jednej, a on do drugiej?
 Zgrzyt klucza w zamku. Agata z Ireną przerażone.
 AGATA (*normalnie*) No to mamy przerażane...
 IRENA Zabiję cię! Wiedziałam, że...
 AGATA Cicho! Pod łóżko!
 Chowają się pod łóżko.
 Marek wchodzi do mieszkania. Zdejmuje kurtkę, zrzuca buty. Włącza muzykę.

27. Noc. Mieszkanie Marka.

Widok pokoju Marka spod łóżka. Marek siada na łóżku. Agata i Irena widzą jego nogi. Zdejmuje skarpetki. Agata udaje, że chce go połaskotać, Irena puka się w czoło. Dzwoni telefon, Marek przechyla się i włącza spiker. Głos Kobiety.

KOBIETA Marek?

MAREK Jestem.

KOBIETA Gdzie ty się podziewasz? Klientka czeka i...

MAREK Jak to czeka? Nie przyszła.

KOBIETA Niemożliwe! Przed chwilą dzwoniła, że czeka w „La Boheme”.

MAREK (*zapala papierosa*) Dopiero wróciłem, nie wiem, co jest grane. I w ogóle, mówiłem ci już...

KOBIETA Że co?

MAREK Że mam dość tej roboty.

KOBIETA Nie przesadzaj.

MAREK Czuję się jak jakaś pieprzona męska prostytutka.

KOBIETA Słuchaj, jeśli chodzi o seks, to twoja prywatna...

MAREK Nie chodzi o seks.

Wstaje i zaczyna się rozbierać. Agata z Ireną widzą spadające kolejne części garderoby i gołe nogi.

KOBIETA A o co?

MAREK Mam dość.

KOBIETA Masz kasę.

MAREK Wiem. Nie musisz mi przypominać.

KOBIETA Jutro. Osiemnasta. Hotel Europejski.

MAREK Nic z tego. Znajdź kogoś innego.

KOBIETA Marek...

MAREK Co?

KOBIETA Z czego będziesz żył?

MAREK Nie wiem. Z czegoś innego. Cześć.

Wyłącza telefon, gasi papierosa i idzie do łazienki. Słychać lejącą się wodę z prysznica.

AGATA Teraz!

Ostrożnie wychodzą spod łóżka. Marek wraca z łazienki, chowają się za drzwi i zasłonę. Marek wyjmuje z szafy ręcznik i znika w łazience. Irena z Agatą ruszają w stronę drzwi. Kiedy są w korytarzu, dzwoni komórka Ireny. Zamierają.

AGATA Nie wyłączyłaś?!

IRENA Nie wyłączyłam?!

Marek wybiega z łazienki. Wszyscy nieruchomieją. Marek pierwszy się porusza, wraca do łazienki i wybiega z ręcznikiem na biodrach. Komórka cały czas dzwoni, aż sama z siebie przestaje.

MAREK Co to?!... Co wy tu?!...

AGATA (*przełyka ślinę*) Weszliśmy.

MAREK Jak?!

AGATA Drzwiami. Były otwarte.

MAREK Drzwi? (*patrzy podejrzliwie – drzwi są zamknięte na zatrask*)

IRENA Nie. Włamałyśmy się.

MAREK Co?
IRENA Włamałyśmy się.
MAREK Ale... Jak to? Naprawdę?
IRENA Chciałyśmy ukraść... nie, nie ukraść, zabrać z powrotem moje nuty.
MAREK Ale...
AGATA Dobra, dobra, tylko nam tu nie zgrywaj niewiniątka. Zwinąłeś jej utwór, a teraz my przyszliśmy go odebrać. I to jest sprawiedliwość.
MAREK (*ciężko wzdycha*) Czy mogłybyście poczekać, a ja się ubiorę? Potem sam wam je oddam.
AGATA (*godnie*) Mogłybyśmy.
Marek zabiera swoje rzeczy i idzie do łazienki.
MAREK Aha, a jak macie ochotę na kawę albo coś innego i umiecie ją robić, to wszystko jest w kuchni.
IRENA Nie przyszliśmy na kawę.
MAREK (*patrzy na Irenę*) Szkoda.
Marek znika z ubraniem za drzwiami łazienki.
AGATA Łał! Ale walory!
IRENA Agata!
AGATA Nie powiesz, że nie.
IRENA Nie wiem. Nie patrzyłam.
AGATA (*powątpiewająco*) Aha.
IRENA Słuchaj, co robimy?
AGATA Co? Wypijemy kawę i pogadamy...
IRENA Jak to? Z nim?
AGATA Albo nie. Sama z nim wypijesz kawę.
IRENA Ja?
AGATA (*idzie do drzwi, zauważa niepewną minę Ireny*) O rany, Irena... No przecież cię nie zje.
IRENA Wolałabym, żebyś została...
AGATA Sama musisz to załatwić. I zauważ te walory...
IRENA Agata!
AGATA Słuchaj, jakby co, dzwoń, dobra?
IRENA Dobrze... (*wzdycha, ale zamyka drzwi za Agatą*) Boże, jakie to wszystko beznadziejne...
Z łazienki wychodzi Marek. Zdziwiony na widok Ireny.
MAREK Jesteś? Myślałem, że...
IRENA Agata poszła.
MAREK Napijesz się kawy?
IRENA Mogę się napić.

28. Noc. Kuchnia.

Mała i niezbyt przyjemna, trochę poniżej średniego standardu. Irena i Marek siedzą na taboretach przy stole i piją kawę.
MAREK Naprawdę próbowałem, przysięgam. Dzwoniłem do ciebie, ale twoja mama uparcie twierdziła, że wyjechałaś do Indii i wrócisz za rok.
IRENA Co?
MAREK Wiem, że to głupie, nic na to nie poradzę. Nie wiedziałem, co robić... Więc poszedłem do akademii i powiedziałem, że nie mogłaś przyjść... A potem twoja mama dała mi wreszcie numer twojej komórki.
IRENA Naprawdę? A ja myślałam...
MAREK Domyślam się, co myślałaś.
IRENA (*uśmiecha się*) Tak?
MAREK Na twoim miejscu pewnie myślałbym podobnie...
IRENA Że co?

- MAREK (*uśmiecha się*) Że jakiś dupek...
IRENA Dupek nie pomyślałam.
MAREK A jak?
IRENA Nieważne.
MAREK W każdym razie nie myślałaś dobrze. A ja...
IRENA A ty?
MAREK A ja tak.
IRENA Co tak?
MAREK Dobrze.
IRENA Co dobrze?
MAREK Myślałem dobrze. O tobie.
IRENA Co myślałeś?
MAREK Że... że napisałaś świetny kawałek.
IRENA To wszystko?
MAREK A co byś chciała więcej?
IRENA Nic.
MAREK I że musisz coś w sobie mieć.
IRENA Aha.
MAREK Nie. Że masz w sobie coś. Pamiętałem cię ze ślubu.
IRENA Skąd wiedziałeś, że to ja?
MAREK (*zmieszany*) Co?
IRENA Nie mogłeś przecież wiedzieć, że to ja.
MAREK N... nie. Ale... Mogłem mieć nadzieję, że to ty.
IRENA Kręcisz?
MAREK Nie, dlaczego?
IRENA Nieważne. (*pije kawę*) Nie wiedziałam, że grasz na pianinie.
MAREK (*wyraźna ulga na zmianę tematu*) Już nie gram.
IRENA Dlaczego?
MAREK To długa historia. Naprawdę chcesz, żebym ci opowiedział?
IRENA (*kiwa głową*) Aha.
MAREK Ok. Tylko wiesz co? Chodźmy do tamtego pokoju, dobrze? Te taborety są strasznie niewygodne.
Przechodzą do pokoju. Siadają na kanapie.
MAREK Tu postaw, na biurku. (*stawiają kawę*) To taka zupełnie banalna historia. Skończyłem podstawówkę i średnią muzyczną. A potem odechciało mi się grać. I w ogóle uczyć. Wyjechałem do Szwecji, myślałem, że na rok, okazało się, że na trzy lata. I zostałem buddystą.
IRENA Kim?
MAREK Buddystą. Takim normalnym, wiesz, medytacje i tak dalej... I prosto ze Szwecji wyjechałem do Nepalu. Na rok. Potem, sama wiesz, nie było do czego wracać. Włóczyłem się trochę po Europie. W sumie ładnych parę lat. Aż zmarł mój ojciec i wróciłem. Myślałem, że tylko na pogrzeb. I zostałem.
IRENA Aha.
MAREK A teraz sam nie wiem, co dalej. Może znów wyjadę.
IRENA Tak?
MAREK (*po chwili*) Chyba, że będę miał ważny powód, żeby zostać.
Patrzą na siebie. Zapada cisza.
IRENA (*po chwili*) Masz papierosa?
MAREK Gdzieś są.
Wychodzi do kuchni. Dzwoni komórka Ireny.
MARIA Irena! Gdzie ty się podziewasz? Wiesz, która jest godzina? Ja muszę jutro wcześniej wstać!
IRENA (*wstaje*) Już jadę.
MARIA Wy wszyscy myślicie tylko o sobie! A ja też mam swoje życie! Może ktoś pomyślałby czasem o mnie?

IRENA Nie denerwuj się...

MARIA Nie denerwuj! Jestem strzępkim nerwów! Strzępem człowieka! Tatuś dzwonił, że wyrwie się z biura, pracują teraz nad bardzo ważnym projektem, weź to pod uwagę, i po ciebie przyjedzie. Zadzwoń do niego i powiedz, gdzie jesteś.

Irena idzie do drzwi.

IRENA Muszę lecieć.

MAREK (*wychodzi z kuchni*) Tak, słyszałem.

IRENA To... dzięki za wszystko. I przepraszam za...

MAREK Nie ma za co. Znalazłem papierosa.

IRENA Dzięki. (*zapala*) To... cześć.

MAREK Cześć.

Irena wychodzi, szuka w telefonie numeru ojca.

MAREK Zadzwoń, co z konkursem.

IRENA Dobrze! (*ma połączenie*) Tato?...

29. Noc. Ulica. Potem wewnątrz samochodu.

Irena siedzi na murku przy Corazziego. Przed nią staje karetka. Irena patrzy obojętnie. Z okna od strony kierowcy wychyla się Adam.

ADAM Irena!

IRENA Tato??? (*zeskakuje z murku*) Co ty tu robisz? Stało się coś?!

ADAM Nie, nic się nie stało. Wsiadaj.

IRENA (*wsiada*) A gdzie kierowca?

ADAM Ja jestem kierowcą.

IRENA Ale tej karetki.

ADAM Tej karetki. (*rusza*)

IRENA Jak to?

ADAM Spójrz tam po swojej stronie. Nie rąbnę w niego?

IRENA Nie. Masz jeszcze z pół metra.

ADAM Myślałem, że wiesz.

IRENA No przecież mówię!

ADAM Nie, dziwisz się.

IRENA Nie dziwiłam się. Miałeś pół metra.

ADAM Co? A, nie... Myślałem, że wiesz, że pracuję w szpitalu.

IRENA Skąd?

ADAM Przecież...

IRENA Tato, co się dzieje? Naprawdę jesteś tym kierowcą? Od kiedy? Rany, dlaczego nic nie powiedziałeś?

ADAM Bałem się... No, było mi głupio. Wiesz, firma upadała i zaczęły się zwolnienia. Byłem jednym z najstarszych, więc... To było straszne, nie wiedziałem, co dalej i w ogóle... I wtedy spotkałem Karolinę.

IRENA Karolinę? I nic nie powiedziała?

ADAM Obiecała mi. Chciałem sam to załatwić.

IRENA O rany! A ja myślałam, że masz kochankę.

ADAM Co???

IRENA Kochankę.

ADAM Ja???

IRENA Ty, ty. Jak cię wtedy spotkałam. Z tą lekarką...

ADAM Jechaliśmy do wypadku. Przysięgam ci, że... cholera!!! (*ostro hamuje, drogą przebiega pies*)

IRENA (*masuje czoło*) O rany!

ADAM Głupi kundel, życie mu niemiłe.

IRENA Może nie taki głupi...

ADAM Co ty mówisz?!

IRENA Nie, nic. Ale wiesz, jakoś tak nic mi się nie układa, jak myślałam. Czuję się głupio.

ADAM Że masz ojca – kierowcę karetki?

IRENA No coś ty?

ADAM To dobrze. Bo wiesz...

IRENA No?

ADAM (*uśmiecha się do Ireny*) Powiem ci prawdę. Bardzo mi się moja nowa praca podoba.

IRENA Naprawdę?

ADAM Myślisz, że nie?...

IRENA Nie. Nie myślę. Cieszę się.

ADAM Tak?

IRENA Mhm. A mama wie?

ADAM No właśnie... (*wzdycha ciężko*) Nie wiem, jak jej powiedzieć...

IRENA No to mamy problem...

Uśmiechają się do siebie porozumiewawczo. Irena odwraca się w stronę okna.

30. Popołudnie. Mieszkanie Marii, Adama i Ireny.

Irena z Marią siedzą w kuchni i jedzą obiad.

MARIA Jak gotujesz brukselkę, powinnaś dodać trochę cukru. A jeszcze lepiej miodu.

IRENA Dobrze, następnym razem dodam.

MARIA (*kończy jeść, odkłada sztucze na talerz*) Kobieta powinna umieć dobrze gotować. Pozmywasz. Do mężczyzny tylko przez żołądek. Zobacz tatusia. My już nigdzie nie możemy jeść, tylko w domu.

IRENA (*zbiera naczynia do zlewu*) Chcesz kawę?

MARIA Tak. Ostatnio byliśmy u Nowaków na kolacji. Ja to ci powiem, brzydzę się u kogoś jeść. I tatuś też.

Dzwonek do drzwi. Irena odkłada wszystko i idzie otworzyć. Przed drzwiami starszy zaspany pan – Kurier.

KURIER Przesyłka dla pani Ireny Górskiej.

IRENA To ja.

KURIER (*podaje dużą kopertę*) Tu proszę pokwitować.

Irena podpisuje. Zamyka drzwi. Ogląda kopertę.

MARIA Kto to?

IRENA Nikt. Do mnie.

MARIA Nikt do ciebie? (*wychodzi z kuchni*) Co to jest?

IRENA Nie wiem.

MARIA (*zabiera jej kopertę*) To otwórz. (*sama ją otwiera; w środku jest tylko kasetka*) Co to?

IRENA (*bierze kasetę z napisem „Irena”*) No właśnie...

MARIA (*wraca do kuchni*) Dziwnych masz znajomych. Woda się gotuje.

Irena chowa kasetę do swojego pokoju i wraca do kuchni.

31. Popołudnie. Plener. Park.

Agata na spacerze z Muchą. Dzwoni z komórki.

AGATA No odezwij się! (*nikt nie odbiera; Mucha skacze na nią*) Przestań, bestio. Zadzwoń jeszcze do Ireny. No chodź, chodź, słodka mordo... Kocham cię... (*głaszcze psa. Mucha biegnie dalej, Agata dzwoni*) Irena? Nie wiesz, gdzie jest Karolina?

IRENA (*w kuchni, zmywa, ramieniem przytrzymuje komórkę*) Nie. Właśnie nie rozumiem... Wysłała mi kasetę przez kuriera...

AGATA Przez kuriera? Sama nie mogła?
 IRENA No właśnie nic z tego nie rozumiem...
 MARIA (*zagląda do kuchni*) Z kim rozmawiasz?
 IRENA Z Agatą.
 MARIA Kończ szybciej, pomożesz mi przy pościeli. Trzeba zanieść do magła.
 IRENA Muszę kończyć. Na razie.
 AGATA Na razie. (*wyłącza komórkę i chowa do kieszeni*) Mucha! Mucha! Gdzie ty się podziewasz?! Mucha!
 MĘŻCZYŻNA Mucha! Mucha!
 AGATA Mucha!
 MĘŻCZYŻNA Chyba tam pobiegły.
 AGATA Kto?
 MĘŻCZYŻNA Muchy.
 AGATA Nie mógł pan inaczej nazwać swojego?
 MĘŻCZYŻNA A pani?
 AGATA Ja? Dlaczego ja?
 MĘŻCZYŻNA A dlaczego ja? Mucha! Chodź tu, ty draniu!
 Ruszają razem w kierunku wskazanym przez Mężczyznę. Bernardyn i rachityczny ratlerek gonią kota.
 AGATA Czy wszystkie psy na świecie nazywają się tak samo?
 Mężczyzna uśmiecha się. Agata po chwili odwzajemnia uśmiech.

32. Późny wieczór. Pokój Ireny.

Z pokoju rodziców dochodzą odgłosy z telewizora. Irena siedzi na fotelu pod oknem z podwiniętymi nogami. Dzwoni z komórki.

MAREK (*głos w telefonie*) Nie mogę teraz odebrać...
 Irena wyłącza komórkę.

33. Późny wieczór. Kawiarnia „La Boheme”.

Na zapleczu Kierownik przedstawia Marka.

KIEROWNIK Nasz nowy pianista, Marek Pawlikowski. No, panie Marku, proszę na salę. Pierwsza przerwa za godzinę.

Marek wychodzi na salę, siada przy fortepianie. Patrzy na klawiaturę, rozgrzewa palce – trwa to kilka sekund, jakby nie mógł się zdecydować, czy grać – w końcu zaczyna. Kierownik zamyka drzwi.

Sala obok. Przy stoliku siedzi Agata z mężczyzną z parku.

MĘŻCZYŻNA I dlatego zostałem weterynarzem. Zresztą dzięki temu, że mam Muchę, więcej wychodzę, poznaję wreszcie ludzi... (*uśmiecha się do Agaty*)

AGATA (*uśmiecha się; Marek gra wariację na temat utworu Ireny, Agata rozpoznaje utwór*) Przepraszam na chwilę.

Wychodzi do sali z fortepianem. Marek zaskoczony jej widokiem przerywa granie.

34. Popołudnie. Pokój Ireny.

Irena w mieszkaniu. Głos Marka z komórki „Nie mogę teraz odebrać...” Irena wyłącza telefon, podchodzi do pianina, zaczyna grać. Porzuca pianino, przechodzi do biurka, przekłada papiery. Włącza płytę, po kilku sekundach zmienia na inną. Dzwonek komórki. Odbiera.

MAREK Cześć. To ja. Spotkaliśmy się...

IRENA Cześć. Właśnie dzwoniłam do ciebie...

MAREK Wiem. Nie mogłem odebrać...

IRENA Nieważne. Dobrze, że dzwonisz...

MAREK Zostawiłaś nuty.

IRENA No właśnie.

MAREK Podrzucić ci je gdzieś?

IRENA Aha.

MAREK A może wpadniesz po nie?

IRENA Kiedy?

MAREK Teraz?

IRENA Dobrze.

Wyłącza komórkę i szybko wychodzi.

35. Popołudnie. Mieszkanie Marka.

Marek w mieszkaniu. Gorączkowo porządkuje leżące na stercie ubrania. Upycha je w szafie. Dzwonek do drzwi. Idzie otworzyć. Przed drzwiami Irena. Marek otwiera szerzej drzwi, Irena wchodzi. Stoją naprzeciwko siebie.

MAREK Zdejmiesz kurtkę?

Irena kiwa głową, Marek pomaga jej zdjąć kurtkę. Irena odwraca się do niego, zaczynają się całować. Więcej w tym desperacji niż czułości. Ich uściski stają się mocniejsze, Marek rozpina jej bluzkę.

36. Późny wieczór. Mieszkanie Marka.

Irena i Marek leżą w łóżku. Irena na brzuchu, Marek podpira się na łokciu.

MAREK Nigdy nie przypuszczałem, że tak się skończy moja przygoda z włamywaczem.

IRENA Czy naprawdę musisz mi przypominać?

MAREK Często to robisz?

IRENA Nagminnie. Świetny sposób poznawania nowych ludzi.

MAREK Ach tak? Prawdę mówiąc, jesteś pierwszym włamywaczem, jakiego poznałem.

IRENA Żebyś się nie rozczarował. Inni nie są tacy mili jak ja.

MAREK Nie wiem, żadnego nie znam.

IRENA Możesz mi wierzyć.

MAREK A tak poważnie. Tu w okolicy było ostatnio kilka włamań...

IRENA Jesteś podły. Będziesz mi wypominał do końca życia?

MAREK (*po chwili*) Zobaczymy. Masz ochotę na papierosa?

IRENA Mam.

Marek idzie do kuchni.

MAREK A co z konkursem? Wiadomo coś?

IRENA Jeszcze nie. Za tydzień mają być wyniki.

MAREK (*wraca do pokoju z papierosem dla Ireny*) Cokolwiek się stanie, ten kawałek jest naprawdę dobry. Naprawdę.

IRENA (*zapala*) Nie wiem... Raczej nie. Ale trudno.

MAREK Nie mów tak. Po co?

Irena wzrusza ramionami.

MAREK (*wstaje*) Idę pod prysznic. Poczekasz na mnie?

IRENA Idź. Poczekam.

Marek idzie do łazienki. Szum wody. Irena pogłównia muzykę, przegląda płyty. Dzwoni telefon, prawie od razu włącza się sekretarka. Słychać głos kobiety.

KOBIETA Marek? Marek, wiem, że tam jesteś. Odezwij się! Miałeś zadzwonić, umawialiśmy się! Nie możesz mnie teraz tak zostawić!

Irena zamiera.

KOBIETA Co ja bez ciebie zrobię? Czekam na telefon!

Irena ubiera się.

Marek nadal w łazience. Wychodzi spod prysznica. Mieszkanie jest puste.

MAREK Irena?
Rozgląda się. Zauważa migające światło nagranej wiadomości w telefonie.

37. Późny wieczór. Pusta ulica.
Irena idzie.

38. Późny wieczór. Mieszkanie Marii, Adama i Ireny.
Irena wchodzi do mieszkania. Zdejmuje kurtkę, buty. Dzwoni telefon.
MARIA Adam! Odbierz!
ADAM (z łazienki) Nie mogę! Ty odbierz!
MARIA Pomalowałam paznokcie! Kończ szybciej i odbierz!
ADAM Irena!
MARIA Ireny nie ma! (wychodzi z pokoju) O, jesteś. Odbierz.
IRENA Halo?
KAROLINA Irena?
IRENA Karolina? Gdzie jesteś? (idzie ze słuchawką do swojego pokoju) Wszyscy cię szukamy. Co się?...
KAROLINA W Islandii.
IRENA ...dzieje? Gdzie??
KAROLINA W Islandii. No wiesz, Bjork i tak dalej...
IRENA Wygłupiasz się?
KAROLINA Wcale. Zawsze chciałam tu przyjechać.
IRENA Karolina... Nie wiem, czy pamiętasz? Jutro masz ślub.
KAROLINA Nie mam.
IRENA Jak to?..
KAROLINA Wycofałam papiery.
IRENA Niemożliwe.
KAROLINA Wycofałam. Żadnego ślubu nie będzie.
IRENA Ale... dlaczego? Co się stało?
KAROLINA Nic. To znaczy wszystko. To znaczy... rany boskie, Irena, ja po prostu nie chcę wychodzić za mąż!!!
IRENA Nic nie rozumiem. Co ty robisz w tej Islandii?
KAROLINA Wychodzę z depresji. Już mi lepiej. Lepiej mi było, jak wyszłam z urzędu z papierami, jeszcze lepiej, jak wsiadłam do samolotu, a teraz jeszcze jeszcze lepiej... I wyobraź sobie, co za boski kraj, żadnych facetów, jak miło, wszyscy faceci siedzą na platformach.
IRENA Gdzie?
KAROLINA Na platformach. A wiesz, że tutaj żona za zabicie męża idzie na rok do więzienia?
IRENA Co?
KAROLINA Rok więzienia za zabicie męża. To się nazywa cywilizowany kraj, co? Zawsze lubiłam Skandynawów.
IRENA Islandia nie należy do Skandynawii.
KAROLINA Nieważne. Zasada się liczy. Słuchaj, muszę kończyć, bo zaraz gaszą światła. Pozdrów wszystkich.
IRENA Dobra...
KAROLINA Aha. A jak Marek?
IRENA Nie chcę o nim mówić.
KAROLINA Dlaczego? W sumie zachował się w porządku, no nie?
IRENA No tak, ale...
KAROLINA Ale co?
IRENA Czego można się spodziewać po facecie z agencji?
KAROLINA Że przynajmniej umie z tobą rozmawiać.

IRENA I z milionem innych bab.

KAROLINA Ale wie, jak to robić, cenna umiejętność. Irena?

IRENA No?

KAROLINA Nie, nic. Zadzwoń jeszcze do ciebie. Trzymaj się.

IRENA Ty też... Karolina! *(już się wyłączyła)*

Irena odnosi słuchawkę i kładzie ją na telefonie.

MARIA Kto dzwonił?

IRENA Karolina.

MARIA *(wali w drzwi łazienki)* Adam! Wyjdiesz z tej łazienki czy mam iść do sąsiadów?

ADAM Już wychodzę. *(wychodzi)*

39. Dzień. Ulica.

Irena idzie. Dzwoni komórka. Na wyświetlaczu pojawia się „Marek”. Irena waha się. W końcu wyłącza komórkę i chowa ją do torby.

40. Dzień. Ulica.

Adam prowadzi karetkę. Obok niego Lekarka, z tyłu dwóch sanitariuszy.

LEKARKA To chyba gdzieś tutaj... Park Dreszera.

Zatrzymują się, Lekarka i sanitariusze wysiadają. Adam podśpiewuje. Sanitariusze układają z tyłu kobietę. Adam patrzy w lusterko, za nim siedzi Maria. Adam i Maria zaskoczeni swoim widokiem, patrzą bez słowa.

41. Dzień. Ulica. Potem wewnątrz szpitala.

Komórka Ireny pika wiadomością, Irena odbiera esemesa: „Cokolwiek się stało, ciągle mam twoje nuty. Odezwiij się”. Irena kasuje wiadomość. Wchodzi do szpitala. Podchodzi do rejestracji.

IRENA Dzień dobry, tu przed chwilą przywieziono moją mamę...

REJESTRATORKA Na jaki oddział?

IRENA Nie wiem. Złamała nogę.

REJESTRATORKA Niech pani przejdzie na ostry dyżur. Tam panią skierują.

Irena odchodzi. W korytarzu zauważa siedzącą Marię, z nogą w gipsie, obok Adam. Podbiega do nich.

IRENA Mamo! Co się stało?

MARIA Jesteś nareszcie!

IRENA Jak się czujesz?

MARIA Jak się mogę czuć? Źle.

ADAM Całe szczęście, że to tylko pęknięcie.

Maria nie odpowiada.

ADAM Poczekajcie na mnie. Odwiozę was do domu.

Odchodzi. Irena siada obok Marii.

IRENA Mogę coś zrobić?

MARIA *(w swoim temacie)* Dlaczego on mi nie powiedział? Dlaczego? *(patrzy na Irenę)* Wiedziałaś!

IRENA Co?

MARIA Źe ojciec pracuje w szpitalu.

IRENA *(po chwili)* Wiedziałam.

MARIA Dlaczego mi nie powiedzieliście? Irena? Dlaczego?

42. Dzień. Mieszkanie Marii, Adama i Ireny.

Irena w kuchni robi trzy herbaty. Rodzice siedzą w pokoju. W kuchni słychać rozmowę.

MARIA I przewróciłam się i o! Masz!

ADAM Całe szczęście, że tylko pęknięcie.

MARIA Adam...

ADAM Co?

MARIA Dlaczego mi nie powiedziałeś?

W pokoju zapada cisza. Irena zalewa herbatę wodą.

ADAM Że co?

MARIA O tym... o tej pracy...

ADAM Bo... tak jakoś wyszło...

MARIA Przecież to ważne...

ADAM Nie chciałem ci robić przykrości. Miałem nadzieję, że się po prostu nie wyda...

MARIA (*po chwili*) Przepraszam cię.

ADAM Co? Nie, nie, to ja cię przeproszam.

Dzwoni komórka Ireny. Na wyświetlaczu „Marek”. Irena waha się, w końcu odbiera telefon.

IRENA Tak?

MAREK Nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Irena, spotkajmy się, mam twoje nuty.

IRENA Mam do ciebie przyjechać?

MAREK (*czujnie*) Jak wolisz.

IRENA W parku za Grobem Nieznanego Żołnierza.

MAREK Za pół godziny?

IRENA Za godzinę.

MAREK Dobrze.

Wyłącza komórkę. Znosi herbaty do pokoju.

43. Dzień. Plener. Park.

Marek mija Grób Nieznanego Żołnierza, rozgląda się. Nigdzie nie widać Ireny. Zauważa ją siedzącą na ławce za krzakami. Ulga. Podchodzi.

MAREK (*podaje jej nuty*) Cześć.

IRENA (*wstaje*) Cześć. (*bierze nuty*) Dzięki. To... cześć.

Odchodzi.

MAREK Poczekaj. Może... może chociaż porozmawiajmy.

IRENA (*zatrzymuje się i odwraca*) O czym?

MAREK O czym chcesz. O tym telefonie.

IRENA Nie ma o czym mówić.

MAREK Moim zdaniem jest.

IRENA To sobie rozmawiaj.

Odwraca się i idzie.

MAREK (*dogania ją i zatrzymuje*) Pozwól mi chociaż wytłumaczyć...

IRENA Po co? Żebyś kłamał? Nie chcę tego słuchać.

MAREK Skąd wiesz, że będę kłamał?

IRENA Od początku kłamałeś.

MAREK Nieprawda.

IRENA Wiedziałeś, że nuty są moje.

MAREK (*puszcza ją*) Wiedziałem.

IRENA Sam widzisz.

MAREK Mam cię przeproszać?

IRENA Czego ode mnie chcesz?

MAREK Niczego.

IRENA No to o co chodzi?

Irena odwraca się i idzie, Marek zostaje. Irena po kilku krokach zawraca.

IRENA Wiesz... Żałuję, naprawdę żałuję, że cię poznałam.
Patrzą przez chwilę na siebie.

MAREK Uznajmy więc, że tego wszystkiego nie było.
Odwraca się i odchodzi.

44. Wieczór. Pokój Ireny.

Odgłosy z telewizora. Irena chodzi po pokoju, wygląda przez okno, przegląda papiery na biurku. Podchodzi do pianina. Stojąc, zaczyna uderzać w klawisze. Najpierw kilka dźwięków, które zaczynają składać się w melodię. Siada i powtarza frazę, poprawia ją. Bierze papier i zapisuje. Powtarza jeszcze raz.

45. Wieczór. Mieszkanie Agaty. Pokój Krystyny.

Matka Agaty, Krystyna, leży w łóżku.

AGATA (*poprawiając poduszki matki*) No i dlaczego nie wzięłaś tabletek? O wszystkim trzeba ci przypominać. Jak ci pan Wojciechowski przepisał, to bierz.

GŁOS KOBIETY Dlaczego to zrobił?

GŁOS DRUGIEJ KOBIETY A jak myślisz?

KRYSTYNA Zapomniałam...

GŁOS KOBIETY Zapomniałaś?

AGATA Zapomniałam, zapomniałam... To żadne wytłumaczenie. Musisz pamiętać, rozumiesz?

GŁOS DRUGIEJ KOBIETY Nie mogę.

GŁOS KOBIETY Roberto?!

KRYSTYNA O, zobacz, zobacz, to właśnie ten drań!... Ludzie mają problemy, mówię ci. Mogłabyś ze mną popatrzeć, to byś wiedziała...

W telewizorze naprzeciwko łóżka telenowela. Dzwonek do drzwi.

AGATA Kogo tam niesie o tej porze? Mam nadzieję, że nie ta z parteru, bo jej dzisiaj nie zniosę. Powiem, że umarłaś.

KRYSTYNA Agata!

AGATA Żartowałam. (*wychodzi, w drzwiach odwraca się jeszcze*) Przecież wiesz, że cię kocham.

Otwiera. Na klatce Irena.

IRENA Nie przeszkadzam ci?

AGATA No coś ty!

IRENA Nie chciałam być sama.

AGATA Bardzo dobrze. Ja też.

46. Wieczór. Pokój Agaty.

Irena w pokoju Agaty, głaszcze Muchę. Na stoliku obok sofy kilka książek o hodowli psów. Wchodzi Agata z dwoma kubkami kawy. Z pokoju obok dochodzą odgłosy telenoweli.

AGATA Z mlekiem bez cukru dla ciebie.

IRENA Twoja mama ciągle chora?

AGATA Chora, chora. Gdyby chciała, mogłaby być zdrowa. Ale kto by się opiekował zdrowym?

Irena milknie. Agata przygląda się jej wyczekująco.

AGATA No? Co się stało?

IRENA Co? Nie, nic się nie stało.

AGATA Nic?

IRENA Nic.

Znowu milknie. Pije kawę.

AGATA Marek?
IRENA Skąd wiesz?...
AGATA Taka jestem Kasandra. No, wykrztuś.
IRENA Sama nie wiem...
AGATA Czego nie wiesz?
IRENA Nic nie wiem.
AGATA Oddał ci wreszcie te nuty?
IRENA Nuty? A, tak, oddał.
AGATA No to o co chodzi?
IRENA O nic. Jestem głupia.
AGATA Spałaś z nim?!
IRENA Skąd wiesz?
AGATA Cholera.
IRENA No właśnie.
AGATA I co teraz?
IRENA Teraz? Nic.
AGATA Jak to nic?
IRENA No nic.
AGATA Nie odezwał się?
IRENA Co? A nie, odezwał.
AGATA No to w czym problem?
IRENA Agata, przecież to facet z agencji!
AGATA No to co? Zresztą, już nie.
IRENA Skąd wiesz?
AGATA Jest pianistą w „La Boheme”. Widziałam go.
IRENA Tak? Zresztą, co to zmienia? Milion bab w życiorysie...
AGATA A ty myślałaś, że co? Że rósł na drzewie i spadł prosto w twoje ramiona?
IRENA No nie...
AGATA Dlaczego po prostu nie spróbujesz?
Irena pije kawę.

47. Dzień. Akademia muzyczna.

Na tablicy wywieszona lista osób zakwalifikowanych do drugiego etapu. Wokół listy tłum osób. Spod tablicy pomiędzy ludźmi przedziera się Irena.

48. Dzień. Park.

Irena siedzi na ławce przy sadzawce i karmi kaczki. Obok niej puszka piwa. Popija. Bierze telefon, wybiera numer.

IRENA Dzień dobry. Mówi Irena Górską. Nie mogę dzisiaj przyjść na lekcję... Jestem chora. Nie, nic poważnego. Tak, w poniedziałek powinnam być. To do poniedziałku. (wytacza komórkę) Duszę mam, proszę pani, chorą...
Pije piwo i zagryza bułką.

49. Popołudnie. Akademia muzyczna.

Pod tablicą kilka osób, między nimi Marek, Profesor i Pani Kasia.

PROFESOR Pani Kasiu, niechże pani, z łaski swojej, sprawdzi... Nie widzę nigdzie Irenki...

PANI KASIA Irena Górską?

PROFESOR Właśnie. Musi tam być.

PANI KASIA Nie ma, panie profesorze.

PROFESOR Niemożliwe. Musi być.

PANI KASIA Ale nie ma.

PROFESOR Jak to?

PANI KASIA No nie wiem. Bo skąd niby ja mam wiedzieć?

PROFESOR To musi być jakaś pomyłka. Chodźmy, pójdę sprawdzić w sekretariacie. To musi być pomyłka...

Marek po chwili wahania rusza za Profesorem.

MAREK Przepraszam pana.

Profesor przystaje.

MAREK Nie zna mnie pan...

50. Wieczór. Pokój Ireny.

Irena leży na łóżku. Wyłączone światło. Dzwonek telefonu z przedpokoju. Odbiera Maria.

MARIA (*off*) Tak? Zaraz sprawdzę. (*wchodzi do pokoju Ireny*) Do ciebie.

IRENA Powiedz, że nie żyję.

MARIA Nie gadaj głupot.

IRENA No to że wyszłam.

MARIA Nie będę kłamać. Co ty sobie myślisz?

IRENA No to, że nie mam ochoty z nikim rozmawiać.

MARIA (*rzuca słuchawkę na łóżko*) Sama powiedz.

IRENA (*bierze słuchawkę*) Mówi Irena. Nie mam siły na żadną rozmowę. Do widzenia.

Wyłącza słuchawkę. Nakrywa głowę poduszką.

MARIA (*kręci potępiając głową*) Mogłabyś chociaż odnieść słuchawkę. Przecież widzisz, że mam nogę w gipsie.

Irena wzdycha ciężko, bierze słuchawkę i odnosi.

IRENA (*cicho, do siebie*) Nawet pocierpieć sobie w spokoju nie można...

51. Dzień. Akademia muzyczna.

Irena na korytarzu. Z pokoju wychodzi Student.

STUDENT Dobrze, panie profesorze. Do widzenia.

Irena zagląda do pokoju.

IRENA Można?

Profesor stoi tyłem, patrzy przez okno, odwraca się.

PROFESOR To ty? Chodź, mam dziesięć minut przerwy.

Irena wchodzi, zamyka drzwi.

PROFESOR Dlaczego wcześniej nie przyszłaś?

IRENA Musiałam jakoś... no wie pan, przełknąć.

PROFESOR Co ty chciałaś przełykać?

IRENA No, ten cały konkurs.

PROFESOR A co się stało?

IRENA Nie przeszłam. Niby wiem, że... no, nie liczyłam na nic, ale i tak... przykro.

PROFESOR Przecież wyniki będą dopiero jutro?

IRENA Jutro? Nie, profesorze, były tydzień temu.

PROFESOR (*siada na krześle*) Rany boskie... o rany boskie...

IRENA Nie, nic takiego... W końcu nie każdy musi być kompozytorem i wygrywać wszystkie konkursy...

PROFESOR Irena! Przeszłaś! Oczywiście że przeszłaś. O rany boskie! Więc on też się do ciebie nie dodzwonił? Dlaczego nie odbierałaś telefonów? Irena, ja cię chyba zabiję!

IRENA (*siada na krześle przy fortepianie*) Słucham?

PROFESOR Przeszłaś. W sekretariacie... wiesz, pani Marzenka ma teraz sprawę rozwodową... no i pomyliła nazwiska. Wpisała Marka Pawlikowskiego. Tego, który wtedy za ciebie grał. Jeszcze żeby wpisała jego! Ale zapisała Irenę Pawlikowską.

Wszystko pokręciła. Całe szczęście, że Marek przyszedł i wszystko wyjaśnił. A sama wiesz, że z panią Marzenką nie jest łatwo. Przedwczoraj miałaś drugie przesłuchanie!

IRENA O rany boskie...

PROFESOR Na szczęście miałem drugi egzemplarz, a Marek wciąż nieźle gra. Widać, że nie wszystko jeszcze zapomniał...

IRENA Marek?

PROFESOR Pamiętam go jeszcze sprzed jego matury. Taki talent... Mój Boże, tyle wygranych konkursów... A potem gdzieś zniknął. Zastanawiałem się czasem, co się z nim dzieje... Jak ty go znalazłaś?

IRENA Ja? A... nie wie pan, dlaczego przestał grać?

PROFESOR (*wzrusza ramionami, odwraca się do okna, zastanawia się, po chwili*) Rozmawiałem kiedyś z jego profesorem... Nie bardzo chciał o tym mówić, jakaś sytuacja w domu... Ale nie wiem na pewno.

Milczą obydwoje. Do pokoju zagląda Student II.

STUDENT II Można? Panie profesorze?

PROFESOR Już. (*do Ireny*) Jutro będą wyniki. No, uśmiechnij się wreszcie.

IRENA Chyba nie dam rady...

52. Popołudnie. Kawiarnia „La Boheme”.

Irena wchodzi, zagląda na salę. Przy fortepianie nikt nie siedzi. Irena zatrzymuje Kelnerkę.

IRENA Przepraszam panią, gdzie znajdę Marka Pawlikowskiego?

KELNERKA (*lustruje Irenę*) W kuchni.

IRENA Czy mogłaby pani?...

KELNERKA (*kiwa głową, zagląda na zaplecze*) Marek! Ktoś do ciebie!

Kelnerka odchodzi. Wychodzi roześmiany Marek.

MAREK Nieźle! (*odwraca głowę, zauważa Irenę, przestaje się śmiać*) Słucham?

IRENA Ja... Czy możemy gdzieś się przejść? Nie stać tak na widoku?

Marek prowadzi Irenę w głąb kawiarni. Milczy.

IRENA Chciałam ci podziękować. Nie wiem, co powiedzieć... Nie musiałeś tego robić... Bo to wszystko... to, co było... Ja wiem, że zrobiłeś to dla mnie i że...

MAREK Nie musisz dziękować. Dla każdego innego też bym tak zrobił, nie bierz wszystkiego tak do siebie. (*po chwili*) Muszę już iść.

Marek odchodzi, znika w sąsiedniej sali. Irena stoi jeszcze przez chwilę, patrząc za nim, aż zostaje potrącona przez Kelnerkę.

KELNERKA Niech pani usiądzie, bo zamówień nie mogę realizować.

Irena mija Marka stojącego przy oknie. Wychodzi. Marek jest odwrócony, patrzy na Irenę dopiero, kiedy przechodzi ona przed szybą. Patrzy za nią aż do chwili, gdy znika za rogiem.

53. Dzień. Ulica.

Irena idzie z Agatą. Idą szybko, przeciskając się przez tłum ludzi. Agata w krótkiej, obcisłej małej czarnej.

AGATA Wiesz, trzeba coś zmienić. Fryzurę albo samochód. Nie masz samochodu.

Albo biust. Albo jakieś ciuchy. Mój najnowszy facet na przykład jest zdania, że kobieta musi być kobietą. No, jest to jakiś pomysł. Chociaż czy ja wiem?...

Otwiera samochód – fioletowy renault.

IRENA (*wsiadając*) Jak już i tak jestem, czy naprawdę muszę to ciągle podkreślać?

AGATA Co?

IRENA Bycie kobietą. Chociaż jako facet... Czy ja wiem? Chyba jednak wolę być kobietą.

AGATA Nie bądź głupia. Pewnie, że wolisz. Na Bankowy? (*Irena potakuje*) Pomyśl, jak przerażane mają wszyscy faceci. Żadnych słabości, żadnych łez, depresji... Co warte byłoby moje życie bez tego wszystkiego?... (*drogę zajeżdża jej samochód, Agata przez otwarte okno*) Jak jedziesz, osłe!!! (*do Ireny*) Niewiele.

IRENA Chyba tak.

AGATA A taki Marek na przykład...

IRENA Proszę cię, nie mówmy o nim.

AGATA Dlaczego? To taki ładny przykład... A przy tym naprawdę ładny. (*zatrzymuje się na Corazzięgo*) O, popatrz, chyba jest w domu.

IRENA (*wysiada*) Agata!

AGATA Nie bądź głupia. Rany, gdyby na mnie ktoś tak intensywnie leciał... Na razie.

IRENA Dziękuję.

Agata odjeżdża.

54. Dzień. Bank.

Irena przy okienku. Kasjerka patrzy na Irenę.

KASJERKA Wszystko?

Irena potakuje.

55. Dzień. Akademia muzyczna.

Irena przed tablicą z wynikami. Na liście „Irena Pawlikowska”. Obraca się na pięcie i rusza do sekretariatu. Za biurkiem Pani Marzena rozmawia przez telefon.

PANI MARZENA Nic mnie to nie obchodzi! Mieszkanie po babci dostał w czasie trwania małżeństwa! Sama załatwiałam formalności i z moich pieniędzy zapłaciłszy podatek! Połowa ma być moja i koniec! Przecież to i tak dla naszych wspólnych dzieci, których na pół się przeciąć nie da! Do widzenia. (*rzuca słuchawkę na widełki, zauważa Irenę*) Słyszałaś? Mówię ci, facetów trzymaj krótko, bo wszyscy myślą tylko o jednym. Żeby cię puścić z torbami! Co tam, Irena?

IRENA Znów pomyliła pani nazwisko.

PANI MARZENA Niemożliwe.

IRENA Wpisała pani Pawlikowska.

PANI MARZENA No. A co?

IRENA Pani Marzeno, przecież ja jestem Górską.

PANI MARZENA Myślałam, że to twój mąż.

IRENA Słucham?

PANI MARZENA Bardzo miły chłopak. Słuchaj, Irena, to bardzo dobrze, że jeszcze za niego nie wyszłaś. Powiem ci coś. Zanim weźmiesz ślub, podpisz intercyzę, żeby cię nie wycykał, jak ten mój.

IRENA Nie zamierzam za niego wychodzić.

PANI MARZENA Szkoda. Ale jak chcesz. Dobrze, następnym razem wpiszę Górską.

IRENA Dziękuję.

Irena wychodzi.

56. Wieczór. Mieszkanie Marka.

Marek wchodzi, naciska wyłącznik światła. Światła nie ma. Marek klnie cicho pod nosem, przechodzi dalej. W całym mieszkaniu nie ma prądu, Marek sprawdza kolejne wyłączniki. Za oknem widać światło w sąsiednim budynku. Marek zapala zapalniczkę, z lodówki wyjmuje piwo. Otwiera. Dzwonek telefonu. Sekretarka.

GŁOS KOBIETY Marek! Marek, odbierz!

MAREK (*odbiera, włącza spiker*) Jestem.

GŁOS KOBIETY Słuchaj, wiem, że skończyłeś i tak dalej, ale mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

MAREK Już ją odrzucam.

GŁOS KOBIETY Tysiąc złotych za jeden wieczór.

MAREK Cześć.

GŁOS KOBIETY Poczekaj! Powiedziała, że jeśli przyjdiesz i nie będziesz miał ochoty tam siedzieć, możesz natychmiast wyjść.

MAREK Czy to coś zmienia?

GŁOS KOBIETY Zdaje się, że jesteś mi coś winien?

MAREK (*po chwili*) Zgoda. Pójdę, ale pod jednym warunkiem.

GŁOS KOBIETY No?

MAREK Że to naprawdę będzie ostatni raz.

GŁOS KOBIETY W porządku. Jutro. Dwudziesta. Kawiarnia hotelu Bristol.

MAREK Jak ją poznam?

GŁOS KOBIETY Wpadnij rano, uzgodnimy szczegóły.

MAREK Dobra. Cześć.

Wyłącza telefon. Zapala papierosa. Opiera się plecami o ścianę.

57. Wieczór. Ulica, wewnątrz hotelu Bristol, ulica.

Marek idzie Krakowskim Przedmieściem, skręca do hotelu Bristol. Wchodzi do szatni, zdejmuje kurtkę.

SZATNIARZ (*bierze kurtkę, z dezaprobatą*) A wieszak gdzie?

MAREK Słucham?

SZATNIARZ Wieszak, mówię wyraźnie.

MAREK Urwał mi się.

SZATNIARZ Trzeba było przyszyć. I na czym mam teraz powiesić?

MAREK Na czym pan chce.

Szatniarz kręci głową, podaje numerek.

Marek wchodzi do kawiarni, rozgląda się. Przy stoliku obok wejścia siedzi Irena, na widok Marka wstaje.

MAREK Ty?

Irena niepewnie potakuje, Marek odwraca się, wychodzi, Irena wybiega za nim. Potrąca stół, brzęk, wszyscy odwracają się za dźwiękiem.

IRENA Poczekaj!... Proszę cię, poczekaj chociaż, aż zapłacę za kawę i będę mogła cię dogonić!

Irena wraca, wyrzuca na stół pieniądze z portfela i wybiega przed hotel. Rozgląda się. Marek idzie w stronę Nowego Świata. Dogania go, Marek cały czas idzie bardzo szybko, Irena prawie biegnie za nim.

IRENA Poczekaj, o rany! (*staje, schyla się*) Kolka mnie złapała.

Oddycha ciężko, siada na krawężniku obok przystanku autobusowego, Marek po chwili wahania wraca do niej.

MAREK Wstań.

Irena wstaje. Wciąż ciężko oddycha. Trzyma Marka za rękaw.

IRENA (*szybko*) Chciałam ci tylko powiedzieć, że naprawdę jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. I wiem, że nie zrobiłeś tego specjalnie dla mnie. Chciałam ci to powiedzieć wtedy, w kawiarni, ale nie pozwoliłeś mi dokończyć. A ja chciałam tylko powiedzieć, że jeszcze nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś tak ważnego i że poza wszystkim za to strasznie ci dziękuję. I jeszcze że jesteś kimś naprawdę wyjątkowym i że to zrozumiałam, kiedy było już za późno, ale i tak chciałam ci to powiedzieć. I to już wszystko. Teraz możesz iść.

Irena puszcza rękaw, siada na krawężniku, wyczerpana. Marek po chwili wahania kuca obok Ireny.

MAREK Naprawdę zapłaciłaś tysiąc złotych?

IRENA Tysiąc pięćset, więcej nie miałam. Chciałam wyjechać latem do Indii, ale jakoś przestało mi na tym zależeć...

MAREK A na czym ci zależy?

IRENA Na tobie. O rany! Nie chciałam tego powiedzieć...

MAREK Nie?

IRENA Nie musisz się tym przejmować, naprawdę, jakoś sobie poradzę.

MAREK (*wstaje*) Fatalnie wybrałaś, co?

IRENA Co?

MAREK Musisz sobie szybko znaleźć kogoś innego. Kto będzie... kimś innym.

IRENA Ale ja nie chcę nikogo innego...

Patrzą na siebie.

MĘŻCZYŻNA Kocha pana.

Wokół Ireny i Marka stoi kilka osób. Irena i Marek dopiero teraz ich zauważają, zaskoczeni.

STARSZA KOBIETA Mężczyznom to zawsze wszystko trzeba literalnie tłumaczyć. Jak dzieciom. Oni tacy już są, że jak im się nie powie, to sami nie rozumieją.

STARSZY MĘŻCZYŻNA A co pani wie o mężczyznach?

STARSZA KOBIETA Trzech mężów pochowałam.

Dwoje dzieci, ośmioletnia dziewczynka i jedenastoletni chłopiec, chichoczą.

MAMA Dzieci! Cicho! Zachowujcie się!

Podjeżdża autobus, wszyscy wsiadają.

MĘŻCZYŻNA (*odchodząc*) A ja mojej żonie sam się oświadczyłem. A ona na początku wcale nie chciała!

STARSZA KOBIETA A ja za każdym razem musiałam pierwsza. No, nie wprost, oczywiście...

Wsiadają, autobus odjeżdża. Marek i Irena patrzą na siebie.

SZATNIARZ A kurtkę kto odbierze?! (*podbiega truchcikiem do Marka*) Jak się wychodzi, kurtkę trzeba ze sobą zabierać! Przychodzą potem, a szatnia za rzeczy zagubione nie będzie odpowiadać! I się awanturują! A ja się nie będę potem tłumaczył, gdzie się kurtka podziała! I chorobę wieńcową mam i biegać za klientami muszę! (*oddycha ciężko*) Kurtkę proszę odebrać! No!

Rusza w stronę hotelu, Marek waha się, w końcu rusza za nim.

SZATNIARZ Wychodzi się, to kurtkę z szatni trzeba zabrać. Szczęście, że pana zauważyłem...

Irena zostaje na przystanku sama. Zanurza twarz w dłoniach.

58. Noc. Pokój Ireny. Potem ulica.

Irena siedzi w fotelu z podkurczonymi nogami, pali papierosa. Dzwonek telefonu. Słysząc szmer na korytarzu.

MARIA (*off*) O tej porze? To bezczelność dzwonić do kogoś o tej godzinie!

ADAM (*off*) Halo? Zaraz sprawdzę. (*wchodzi do pokoju Ireny*) Nie śpisz? Telefon do ciebie.

Irena wstaje z fotela, bierze od Ojca słuchawkę. Ojciec wychodzi.

MARIA (*off*) I powiedz, że do nas o tej porze się nie dzwoni! (*do Ojca*) Dlaczego sam nie powiedziałeś! Ja muszę jutro rano wczesnie wstać!

ADAM Nie musisz.

MARIA Ale i tak wstaję!

Irena zamyka drzwi pokoju.

IRENA Halo?

MAREK Nie dokończyliśmy rozmowy.

Irena nie odpowiada, podchodzi do okna, opiera głowę o szybę.

MAREK (*po chwili*) Jesteś tam?

IRENA (*niewyraźnie*) Tak. (*chrząka*) Tak.

MAREK Chcesz ją dokończyć?

Irena milczy.
Zauważa Marka stojącego po drugiej stronie ulicy.
IRENA Jesteś tu?
MAREK Tak. Pod domem.
IRENA Poczekaj. Zaraz do ciebie zejdę.
Wyłącza słuchawkę, wybiega z pokoju, otwiera drzwi wejściowe.
MARIA Irena? Gdzie ty się wybierasz?!
IRENA Zaraz wracam!
Wybiega na klatkę.
MARIA (*off*) Co to ma znaczyć?!

Irena wybiega z domu. Marek czeka obok klatki.
MAREK (*podaje jej kurtkę*) Zostawiłaś numerek na stole.
IRENA Tak, wiem. Ja...
MAREK Czy to wszystko... to, co wtedy powiedziałaś, czy to wszystko prawda?
IRENA Dlaczego pytasz?
MAREK Chciałbym być pewien.
IRENA Nie musisz się nade mną litować. Naprawdę. Już mi i tak jest wystarczająco głupio i wstyd i chciałam...
MAREK Kocham cię.

Irena milknie zaskoczona. Patrzy z niedowierzaniem.

59. Dzień. Ulica.

Agata i Karolina jadą samochodem. Śpieszą się. Agata – w eleganckim kostiumie – prowadzi.
AGATA Cholera! Spóźnimy się, mówię ci.
KAROLINA No to jedź prędeż.
AGATA (*pokazuje brodą na stojący przed nimi samochód*) Jak? Chyba po jego tyłku.
KAROLINA Rany boskie, jaki upał!
AGATA Na maj nie ma reguły. W ubiegłym roku był zimny, jak diabli, pamiętasz?
KAROLINA No. W Islandii szczególnie, zapewniam cię.
AGATA Bez obaw. Tutaj też. Wiem, bo byłam wtedy z takim weterynarzem, miał hople na punkcie psów i spacerów.
KAROLINA Agata...
AGATA No?
KAROLINA Dlaczego ty właściwie nie chcesz wyjść za mąż?
AGATA A po co?
KAROLINA Ale tak naprawdę.
AGATA Nie domyślasz się?
KAROLINA Trochę. Ale nie wiem, czy mam rację.
AGATA Bo żaden facet nie będzie chciał mieszkać z moją mamusią. A moja matka nie przeżyłaby, gdybym się wyprowadziła. Tyle.
KAROLINA (*wzdycha*) Tak właśnie myślałam... Uważaj!
AGATA (*hamuje*) Nic się nie bój. Kontroluję sytuację.
Parkuje pod kościołem.

60. Dzień. Kościół. Potem plac przed kościołem.

Wchodzą Karolina z Agatą. Podchodzą do Marii i Adama.
MARIA (*ty w oczach*) Moje dziecko... Moje dziecko...
ADAM No już, już, kochanie. Zaraz będzie po wszystkim.
KAROLINA (*lekko zdyszana*) Dzień dobry. Nie spóźniłyśmy się?
AGATA Dzień dobry.

ADAM Za chwilę się zacznie.
MARIA (*ociera łzę*) Moje dziecko...
Do ołtarza podchodzi ksiądz. Schodzi do stojących niżej Magdy, Thomasa, Ireny i brata bliźniaka Thomasa. Magda trzyma na ręku niemowlę.
KSIĄDZ Ja ciebie chrzczę... (*niemowlę, które trochę popłakuje, przekrzywia głowę i ulewa mu się wprost na rękę księdza*) Oj!
MAGDA Przepraszam księdza. Czy ktoś ma chusteczkę? Przepraszam najmocniej.
IRENA (*podając*) Proszę.
KSIĄDZ Nic nie szkodzi. W końcu to tylko dziecko. Więc, Janie, ja ciebie chrzczę, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.
Wszyscy ruszają spod ołtarza. Magda nachyla się do Ireny.
MAGDA O rany! Czy wszyscy faceci mojego życia będą rzygać na najważniejszych uroczystościach?
IRENA Karma. Na karmę nie ma rady.
THOMAS (*odbiera dziecko od Magdy*) My son!
MAGDA Właśnie.
Irena wychodzi ostatnia. W drzwiach zderza się z wchodzącym Markiem.
MAREK Czy my zawsze musimy na siebie wpadać?
Irena uśmiecha się. Wychodzą razem z kościoła.
MAREK I co słyhać?
IRENA W zasadzie może być. A u ciebie?
MAREK Mhm. Nie jest źle.
Podchodzą do zaparkowanego samochodu, garbus. Marek otwiera drzwi od strony kierowcy.
MAREK Mogłabyś w końcu zrobić to prawo jazdy.
IRENA Nienawidzę egzaminów.
MAREK (*przechyla się, otwiera drzwi Irenie*) Przecież całkiem nieźle sobie radzisz.
IRENA Nie mówmy o tym. Denerwuje mnie ten temat. Wziąłeś prezent dla małego?
MAREK Dlaczego ty zawsze o wszystkim zapominasz?
IRENA (*uśmiecha się*) Jestem zakochana?
Zamyka drzwi, odjeżdżają.